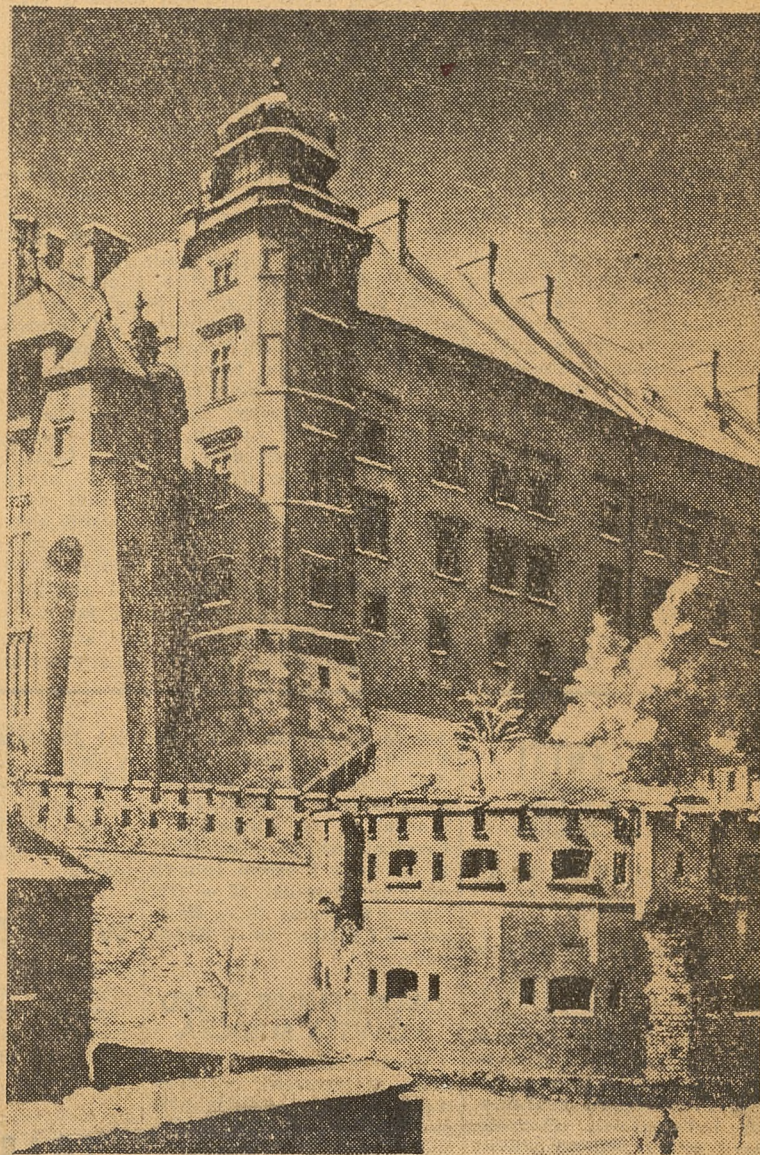


zdarzenia

KRAKÓW 17 I 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 3 (148) CENA ZŁ. 1.50

**18 STYCZNIA 1945 ROKU
KRAKÓW WYZWOLONY
PRZEZ ARMIE RADZIECKĄ**

O PRZESZŁOŚCI I PRZYSZŁOŚCI KRAKOWA
CZYTAJCIE NA STRONIE 3



STANISŁAW PETERS

PODUMAJ, POTĘSKNIJ NAD POMNIKIEM SŁAWY

Wawel wraz z całym Krakowem był narażony na szczególne niebezpieczeństwo w ostatniej fazie wojny. Groziła mu pod koniec okupacji hitlerowskiej straszliwa zagłada: okupanci chcieli zamienić go w stos gruzów. Wszystkie dotychczasowe katastrofy, jakie dotknęły Wawel w ciągu wieków, byłyby fraszką wobec tego, co przygotowywał mu faszyzm. Byłaby to największa klęska dla kultury, klęska nie do odrobienia. Wiemy, że Wawel uniknął tego losu dzięki czujności ofiarnych ludzi i wspianiałemu manewrowi Armii Radzieckiej.

Wawel ocalał ale z tak ogromnymi szczerbami, że wysiłek współczesnego pokolenia musi być szczególnie duży, by wypełnić powstałe luki. Reaktywowanie Towarzystwa Przyjaciół Wawelu ma na celu wzmoczenie wysiłków, które przywrócą wawelskiemu wzgórzcu jego dawną świetność. W Wawel biły gromy w ciągu wieków wyrządzając wiele szkód. Przypomnijmy sobie choćby najbardziej dotkliwe, bolesne. W r. 1595 dwa pożary niszczyły architekturę renesansową pałacu i jego wnętrza. Największe jednak spustoszenia powodowały najazdy obcych wojsk spoglądających z pożądaniem na zebrane tam skarby. Początek niedoli i katastrof rozpoczął się od najazdów szwedzkich. W r. 1656 dokonano rabunku bogactw wawelskich a w czasie najazdu Karola XII w r. 1702 żołnierze szwedzcy spowodowali pożar całego pałacu jagiellońskiego, który przyniósł niepowetowane szkody. Przemarsze wojsk, grabieże, morowe powietrze, bitwy i oblężenia odbijały się pośrednio lub bezpośrednio na stanie Wawelu.

Gdy w roku 1846 wojska austriackie obejmowały Wawel w posiadanie, był on już w stanie półruiny. Ale nowy okupant był niemniej bezwzględny wobec narodowej pamiętki. Przystąpił do zburzenia dawnych fortyfikacji, dwu kościołów oraz wielu zabytkowych domów tworzących na Wawelu odrębne miasteczko. W połowie XIX w. Austriacy zadają Wawelowi nowy cios zamieniając go na twierdzę. Zamek przeznaczono na koszary, wskutek czego nastąpiła przebudowa jego wnętrza, zamurowanie krużganków. Jak by na ironię na stokach założono tereny spacerowe wysadzając je drzewami owocowymi i „dekorując” klombami kwiatowymi.

Odbudowa zamku rozpoczęła się w okresie międzywojennym. Ostatnie zaś 15 lat po wojnie przyniosło ogromny skok naprzód. Wysiłek włożony w odbudowę Wawelu jest imponujący. Wymienimy stylem telegraficznym prace mające na celu przywrócenie Zamkowi jego dawnego świetnego wyglądu. Głównym założeniem jest zmiana charakteru pałacowego na bardziej obronny. Usunięto dawne gmachy austriackie. Odbudowano mur obronny łączący Basztę Złodzijską z budynkiem poseminaryjnym. Odbudowuje się mury średniowieczne opasujące zamek od strony zachodniej i południowej, od Baszty Złodzijskiej do Senatorskiej.

(Dokończenie na str. 2)

WCZASY ZIMOWE SĄ BARDZO ZDROWE

PATRZ STRONA 1-TA OPINIE O WCZASACH ZIMOWYCH ZNANYCH LEKARZY KRAKOWSKICH

TEDY PRZEPIŁYWA CZAS...

Okrągłe rocznice. Skąd się to wzięło, że tak lubimy piątki, dziesiątki, pięćdziesiątki, setki? Skądkolwiek zresztą, jest to pewna manifestacja zamyślenia do porządku, porządku w czasie. Piętnaście lat nie jest okresem wielkim, w dziejach — będzie to stanowiło milimetrowy odcinek na wielkiej linii czasu. Ale dla nas, żyjących? Piętnaście lat temu ruszyła wielka ofensywa styczniowa na całym froncie od Bałtyku po Bałkany. Kilka dni temu pułkownik wojsk polskich pokazywał cienką metalową pałeczką kierunki natarcia, linie oporu wroga, przewidywania dowództwa Wehrmachtu i strategię Armii Radzieckiej. Mały ekran telewizora z łatwością mieścił niedużą mapę z wyrysowanymi strzałami, z zębatego znaku obrony npla itd. Jakże to łatwo dziś powiedzieć: opór wroga w rejonie Prus Wschodnich został przełamany, 65 dywizji niemieckich zniszczonych doszczętnie... Mój Boże, pałeczka, historia, dziesięćminutowa relacja z największej ofensywy wszystkich czasów! Miliony żołnierzy, setki tysięcy dział, moździerzy, czołgów, samolotów, miotaczy płomieni, setki tysięcy poległych, zniszczenie i ruina — ciężki krok wojny, nagle wszystko to daje się sprowadzić, jeszcze za czasów uczestników tych zmagani — do popularnego wykładu. Ale bo czyż można inaczej? Życie wróciło do normy, w ocalałym Krakowie i na Śląsku, w Łodzi i w tylu innych miastach, które dzięki przemyślanej taktyce wojsk radzieckich uniknęły zagłady, życie zaciera ślady wojny i tylko pomniki kamienne stoją na honorowych placach ocalałych miast i miast zniszczonych. Piętnaście lat. Co roku kroniki filmowe i tytułowe strony czasopism ilustrowanych umieszczają fotografie rówieśników Polski Ludowej. To wczoraj dopiero wruszał się ich wejściem do pierwszej klasy, to wczoraj dopiero matki z łzami w oczach mówiły: już siedem lat od wojny! Dziś piętnastoletni chłopcy zaczynają stanowić problem. Już za rok, za dwa, najdalej za trzy — olbrzymia ich większość wejdzie do hut i fabryk za pięć — wstąpi do wojska. To bardzo dziwne uczucie, kiedy wspominając wojnę — myśli się o wojsku. Przeżywałem dość mieszane nastroje, gdy rocznik 1939 w ubiegłym roku dostał karty powołania. Jest w tym kole historii coś z magii i coś z memento. Niemowlęta, z których płaczem matki uciekały przed niemieckimi bombami — dziś biorą do ręki karabin i słuchają wykładów o broni jądrowej. Uczą się września i wojny jak normalnej historii, tyle, że nieco bliżej. Nie bardzo wiedzą, kim byli hitlerowscy Niemcy i dość mgliste mają pojęcie o znaczeniu

swastyki pojawiającej się ostatnio na murach niemieckich miast. Trzeba im to wszystko tłumaczyć, trzeba ich uodpornić na pokusy lekkomyślności przeszłości. My dziś obchodzimy uroczystości piętnastolecia wyzwolenia, a wczoraj Adenauer nawoływał mocarstwa zachodnie do utrzymania zimnej wojny. Wojsko z rocznika 1939 musi wiedzieć, co to znaczy niemiecki odwet. Wojsko rocznika 1939 musi przejść przeszkolenie historyczne szczególnie troskliwe i pełne. Rocznik 1939 zdobywał świadomość w ostatnich latach — wielkich przewartościowości i krytycyzmu, naprawy i rehabilitacji. Ten rocznik obdarzony został równocześnie olbrzymią siłą: cieni swastyki jest mimo wszystko czymś odległym i historycznym. Kiedy się śledzi rozwój radzieckiej techniki rakietowej — lęki są słabsze. Ale wojna rakietowa, o ile miałyby kiedyś wybuchnąć — byłaby klęską świata, dlatego może wierzymy wszyscy w siłę pokoju?

Ostatnie chruszczowskie „posłanie dobrej woli” wręczone prezydentowi Eisenhowerowi przez ambasadora Mienszykowa, posłanie zbiegające się datą z początkiem ostatniej ofensywy minionej wojny — przyspieszonej o 8 dni na prośbę zagrożonych aliantów — ma więc znaczenie szczególne.

Piętnaście lat to nie jest dużo, nie zdążyli wymrzeć jeszcze rasowi hitlerowcy, kierują i judzą, domagają się i żądają, przewidyują i są honorowani. Nienawidź nie jest najsłabszym uczuciem, ale w sytuacji, kiedy się gad spręża i syczy — trzeba pomyśleć o kiju.

Za pięć lat — jeżeli to będą lata pokoju — włoży mundur rocznik 1945. I tamtemu rocznikowi trzeba będzie wpaść przeszłość i szacunek dla niedalekiej historii. Nie możemy pozwolić naszym dzieciom czy młodszym braciom, aby stawiali sobie za cel jedyny i generalny kupno samochodu i wygodę.

Drużba wojna światowa była pierwszą chybą w naszych dziejach, którą wygraliśmy naprawdę. Jeżeli się historia potoczy po naszej myśli, po myśli ludzi dobrej woli — nie będziemy zmuszani i w przyszłości do lęków o przegrane. Na razie jednak potrzebna jest czujność wpatrzona w kraj na zachód od Łaby.

Pamiętajmy. A w piętnastą rocznicę Wyzwolenia pójdźmy z wiankami kwiatów pod pomnik żołnierzy radzieckich i polskich i nie wstydymy się gestów symbolicznych. Poprzez nasze symbole przepływa czas, a czas może pracować dla nas.

BOHDAN DROZDOWSKI



Tego nie było przed 15 laty
Krakowski drapacz chmur.



Tego nie było przed 15 laty
Krakowska telewizja ciągle jeszcze „się robi”, ale jest pewne, że już wkrótce zobaczymy na ekranach „Belwederów” emblemat krakowskiej stacji.



Tego nie było przed 15 laty
Mickiewicz wrócił na zabytkowy Rynek, a pod pomnik powróciły kwiatarki.

ZDARZENIA TYGODNIA

CHRUSZCZOW DLA „CLARIN”

W odpowiedzi na pytania dyrektora dziennika argentyńskiego „Clarín” Norberto Noble, Chruszczow wyjaśnił, że ZSRR w dalszym ciągu proponuje powszechne rozbrojenie i zniszczenie wszystkich broni z atomową i rakietową włącznie. Bład ZSRR jest przeciwny próbem z bronią jądrową. Rok 1960 winien stać się rokiem triumfu zasad pokojowego współistnienia.

RADZIECKIE PRÓBY POTĘŻNYCH RAKIET KOSMICZNYCH NA PACYFIKU

ZSRR ogłosił, że w roku 1960 przeprowadzi na Pacyfiku próby z potężnymi raketami kosmicznymi oraz raketami umożliwiającymi wystrzelenie sputników z ziemi o dużym ciężarze. Pierwsze próby już od 15 stycznia do 15 lutego. Oświadczenie ZSRR wzbudziło poważny niepokój w USA, ponieważ jeszcze raz wykazuje wyższość ZSRR w opanowywaniu Kosmosu.

15 ROCZNICA WYZWOLENIA

15 miast w Polsce będzie za kilka dni obchodzić 15 rocznicę Wyzwolenia przez

Armie Radziecką i Wojsko Polskie. 15 stycznia obchodzić będą rocznicę Wyzwolenia Kielce i Radom, 16 — Warka, 17 — Warszawa i Częstochowa, 18 — Kraków, 19 — Łódź i osiem innych mniejszych miast, 22 — Olsztyn i Gniezno, 23 — Bydgoszcz i Kalisz, 28 — Katowice.

OBERLAENDER PRZED KOMISJĄ ŚLEDZĄ

Oberlaender — zbrodniarz hitlerowski, sprawca morderstwa inteligencji lwowskiej, zaufany człowiek Hitlera — zeznawał przed komisją śledczą wyłonioną przez reakcyjną organizację b. uczestników ruchu oporu. Komisja ta stara się za wszelką cenę wybielić zbrodniarza.

NAJKRÓCEJ I NAJCIKAWIEJ

W Kaliszu odbyły się mistrzostwa śpiewacze kanarków. Do startu stanęli najslawniejsi zawodnicy z całej Polski. Pierwsze miejsce zajęły cztery kanarki wyhodowane przez B. Grabana z Poznania. We wrocławskiej Hali Ludowej prezentowały się gołębie z całego kraju. Ceny niektórych gołębi dochodzą do 3 tysięcy zł.

W strugach lodowatej wody — 10 grotolazów warszawskich odkrywa nowe tajemnice słynnej tatrzańskiej Jaskini Miętu-

siej. Jaskinia mieszcząca się w Dolinie Kościeliskiej ma 200 m głębokości i 2 km korytarzy niejednokrotnie bardzo wąskich. Odkryto nowe przejścia i kominy jaskini.

W Białej Podlaskiej 2 dni poszukiwano 11-letniego chłopca, który w czasie polowania odłączył się od nagonki i zagadził. Lekko ubrany i wygłodniały chłopiec był u kresu wytrzymałości.

ZDARZENIA KRAKOWSKIE

POSPIESZNY

Bardzo dobrym pomysłem okazał się autobus pospieszny z Krakowa do Nowej Huty. Jednakże na skutek częstych „korków” ulicznych — czas przejazdu autobusu ulega stałym zahamowaniom. Stąd nazwa: pospieszny — dotyczy raczej każdego pasażera. Bo tylko pasażerom się spieszy!

ZDARZENIE FILMOWE

Krakowska Centrala Wynajmu Filmów otrzymała już film z podróży premiera Chruszczowa po USA. Film trwa godzinę, jest kolorowy — a co najważniejsze: rzadko można obejrzeć tak świetny reportaż z zakresu sztuki filmowej. Nie jeden film fabularny nie wytrzymałby konkurencji z tym reportażem. To prawdziwe ZDARZENIE. Byle by CWF szybko wprowadziła film na krakowskie ekrany! BOB

STATYSTYKA

ZMIERZCH EPOKI ŻELAZA I STALI?

Czy wyobrażacie sobie most, do którego budowy nie użyto ani odrobiny żelaza, stali czy kamienia?

Oto obliczono, że jeden kilogram odpowiednich tworzyw sztucznych zastępuje średnio 4 kg stali. Albo po co robić instalację sanitarną z ołowiu, skoro nie tylko z powodzeniem można zastąpić go tworzywem sztucznym, winidurem, ale nadto można to zrobić w proporcji 1 kg winiduru zamiast 5—7 kg ołowiu. W przemyśle kablowym jedna tona tworzywu zdolna jest zastąpić 4,5 tony ołowiu. A teraz jakże wymowny przykład z budownictwa: jedna tona polichloru winylu przetrzebiona na płytki podłogowe zastępuje 34 m² tarcicy podłogowej względnie 700 m² klepek parkietowej.

Ach, cóż to będzie za ulga dla naszych lasów, jeśli, zgodnie z przewidywaniami, już w br. aż 30 procent podłóg w nowym budownictwie zrobionych zostanie z tworzyw sztucznych, zaś w roku 1965 wskaźnik ten wzrośnie do 50 procent. Chociaż niektórzy powiadają, że może być wyższy.

W ogóle większe, niż są, mogłyby być nasze wysiłki w kierunku rozwoju chemii włókien tworzywu sztucznych, choćby ze względu na to, że posiadamy większość potrzebnych do tego surowców. W planie 5-letnim na inwestycje związane z produkcją i przetwarzaniem mas plastycznych wydamy 2,7 miliarda zł, co stanowi zaledwie około 9,5 procent całości nakładów na przemysł chemiczny.

Tymczasem w produkcji włókien i tworzywu sztucznych nasz poziom wytwarzania jest ponad 10-krotnie niższy od średniego poziomu europejskiego. Mimo wszystko jednak w ciągu najbliższych 5 lat sytuacja w tej dziedzinie ulegnie dość znacznie poprawie. Tak np. w rb. mamy wyprodukować 54 tys. ton tworzywu sztucznych, zaś w r. 1965 — 185, tj. więcej, niż w roku 1958 wyprodukowały Włochy — 130 ton, a nie wiele mniej niż Francja — 198 ton, ale nadal o wiele mniej niż w roku 1958 wyprodukowały tworzywu Wielka Brytania — 415 ton, i NRF — 465 ton.

Natomiast jeśli nasza produkcja włókien sztucznych z 4,5 tys. ton w roku bieżącym wzrośnie w roku 1965 do 29 tys. ton, będzie to więcej niż w roku 1958 wyprodukowały włókien sztucznych Francja — 23,4 tys. ton, Włochy — 18,8 i NRF 24,5 tys. ton, a nie — wiele mniej niż Wielka Brytania, — 30,3 tys. ton.

PODUMAJ, POTĘSKNIJ NAD POMNIKIEM SŁAWY

(Dokończenie ze str. 1)

Wre praca w pracowniach konserwatorskich celem usunięcia zniszczeń, których dokonał okupant i działania wojenne. Niemal każdy przedmiot musi być poddany konserwacji po latach zaniedbań.

Ogromny wysiłek włożyli archeolodzy i historycy, by rozświetlić wiele zagadek Wawelu. Dokopano się na wzgórzu przedmiotów, które mówią o dziejach Wawelu sprzed 100.000 lat. Można mówić o „wawelskim przemysle” z tamtych czasów odległych, który wytwarzał narzędzia krzemienne, zgrzebła, igły, ostrza. Wykopaliska przekreśliły dotychczasowy pogląd jakoby Wawel był zabudowany we wczesnym średniowieczu drewnianą architekturą. Stał tam gród kamienny, kościoły były murowane. W wiekach XI—XII kwitła romańska architektura a jej zabytki to kościół św. Gereona, krypta Leonarda, resztki murów obronnych w północno-wschodniej części wzgórza i resztki jakiejś sali, która wspierała się na 24 słupach.

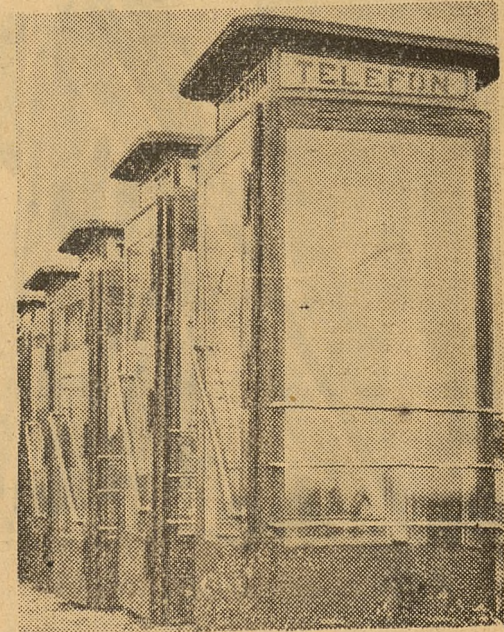
Wydobyte spod podłogi resztki kafli wawelskich i żmudne ich rekonstruowanie przyniosło rewelacyjne dane o kaflarstwie krakowskim od wczesnego gotyku po późny barok. Odkryto na tych kaflach elementy zdobnicze kaplicy Zygmuntońskiej i Zamku w postaci rozet, fantazyjnych arabesek. Ba, co więcej, na kaflach znaleziono portrety królów państw sąsiadujących z Polską. Słowem kaflarze zapisali sporą część historii Wawelu i Krakowa na kaflach.

Odbudowa zamku i katedry ciągnie się już od kilkudziesięciu lat. Przed uczonymi, artystami i architektami stoją dalsze olbrzymie zadania. Na pustych placach wawelskich mają powstać budowle, w których będą eksponowane coraz licz-

niej gromadzone dowody długiej historii wzgórza. Ileż jeszcze wysiłków wymaga choćby konserwacja samej kaplicy Zygmuntońskiej. Zakreślono sobie śmiały plan przeistoczenia otoczenia Wawelu. Jako czołowy obiekt zabytkowy Wawel wytycza nowe kierunki rozwojowe miasta. Plany architektoniczne dzielnic otaczających wzgórze mają na uwadze zharmonizowanie obrazu ich z górującym nad miastem Wawelem. Wnętrza wawelskie ogołocone w ciągu wieków przez rabunki czekają na uzupełnienie, które można uzyskać jedynie w drodze darowizn lub zakupów. Na to jednak są potrzebne wielkie kwoty pieniężne, na które nie może sobie pozwolić Państwo będące ciągle na dorobku. Przed Towarzystwem Przyjaciół Wawelu otwierają się olbrzymie zadania.

Redakcja „Zdarzeń” pragnie również wnieść swój skromny wkład w dzieło odbudowy Wawelu. Będziemy śledzić pilnie działania Towarzystwa, będziemy opisywali dary napływające z kraju i zagranicy, będziemy drukowali wspomnienia osób związanych z historią Wawelu, a zwłaszcza z jego dziejami i w ciągu ostatnich 50 lat. Zwracamy się z apelem o nadsyłanie wspomnień, projektów pomnożenia zabytków Wawelu, zwiększenia dochodów przyszłego Towarzystwa Przyjaciół Wawelu.

STANISŁAW PETERS



Tego nie było przed 15 laty
Coraz więcej publicznych rozmównic na ulicach miasta.

KRAKÓW PRZED 15 LATY—ZA 15 LAT

15 lat temu wykonany z powodzeniem manewr Armii Radzieckiej ocalił Kraków od zniszczenia i przyniósł miastu wolność.

15 lat Polski Ludowej w Krakowie to okres przemian. Przemian, które nie tylko podniosły znaczenie Krakowa jako centrum kulturalnego, ale korzystnie zmieniły charakter miasta zwanego niegdyś „miastem emerytów”. Z przemian tych, zachodzących przecież na naszych oczach, nie zawsze zdajemy sobie na co dzień sprawę.

15 -lecie wyzwolenia Krakowa przez Armię Radziecką jest niewątpliwie dobrą okazją do wspomnień...

PRZED 15 LATY NIE BYŁO... CZYLI PODRÓŻ PO POWOJENNYM KRAKOWIE

Mówi mgr JAWOROWSKI — kier. Wydz. Gosp. Komunalnej: „Przed 15 laty nie było właściwie ani jednego mostu na Wiśle. W tym czasie zbudowaliśmy Most Dębicki, nowy most na drodze z Płaszowa do Nowej Huty, zrekonstruowane zostały Most im. Kościuszki i III Most. Nie licząc oczywiście szeregu wiaduktów, mostków na Rudawie, Białusze itp. ...”

Po wyjściu z Dworca wsiedliśmy w „jedynek”. Ten wąskotorowy zabytek kursował na trasie Dworzec—Rynek—Kazimierz. Po „kocich łbach” ulicy Basztowej, Rynku, Grodzkiej, Krakowskiej, Stradom”...

Zabytkowej „jedynki” wysiedliśmy (w 1945 roku) na Rynku Gł. Po 15 latach jedziemy z tego samego miejsca nowoczesnym autobusem pośpiesznym do Nowej Huty. Przed 15 laty pojęcie to w ogóle nie istniało. Zastanówmy się: pojęcie nie istniało. Na naszych oczach powstał olbrzymi zakład produkcyjny przynoszący już obecnie poważne zyski, dający zatrudnienie dziesiątkom tysięcy osób, powstało niemal samodzielne miasto — dzielnica Krakowa, z własnymi tramwajami, sklepami, pralniami, kinami, teatrem (znakomitym!), przedszkolami, szkołami, izbami porodowymi, ośrodkami zdrowia, czytelniami...

Jadąc do Nowej Huty mijamy dzisiaj Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne. Popularny „Wander” zmienił nie tylko nazwę. Przed 15 laty zakładów tych właściwie nie było. Mówi dr F. Pazdor z Działu Współpracy Naukowej: „Przed 15 laty zdewastowane zakłady zatrudniały około 300 pracowników. Niemiec okupanci produkowali tu marmoladę, spożywcze odżywki, mąkę tzw. Wandera... Dopiero w ramach planu 6-letniego profil zakładów uległ całkowitemu przekształceniu. Dzisiaj podstawą produkcji leków jest duża synteza organiczna. Droga syntetyczna produkuje się: witaminę C, multiwitaminy, witaminę B2 i B6. Najważniejsze są jednak chyba polskie antybiotyki: chloramycetyna, oksytetracylina (odpowiednik zagranicznej tetracykliny), oraz anty-nowotworowe...” Uwaga: zupełna rewelacja — po 15 latach nasi naukowcy krakowscy rozpoczęli kliniczne badania nad środkiem anty-nowotworowym wytworzonym w Krakowskich Zakładach o nazwie onkostatyna!

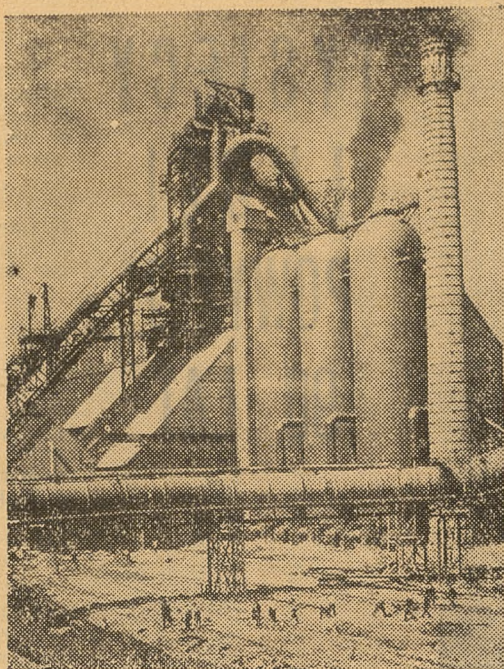
Pprzed 15 laty nie było też w Krakowie poważnego ośrodka naukowego działającego w dziedzinie najnowszej nauki: Instytutu Badań Jądrowych w Bronowicach. Mówi prof. dr NIEWODNICZAŃSKI: „Zbudowanie Instytutu było kolejnym etapem pracy krakowskich uczonych nad rozwojem fizyki jądrowej. Zaczęliśmy właściwie od niczego, w 1946 roku pracownice nasze świeciły pustkami. Dzięki pomocy przyjaciół (m. in. — profesora Joliot-Curie) zdołaliśmy jako tako wyposażyć nasze pracownie. W marcu 1955 roku ZSRR przysłał Polsce z pomocą przy budowie reaktora i cyklotronu. Ponieważ budowaliśmy już w podziemiach na ul. Gołębiej mały cyklotron zdecydowano o przyznaniu nowego, dużego cyklotronu właśnie Krakowowi. Dziś nasze miasto jest drugim obok Warszawy w Polsce poważnym ośrodkiem badań fizyki jądrowej”.

CZEGO JESZCZE NIE BYŁO W KRAKOWIE PRZED 15 LATY?

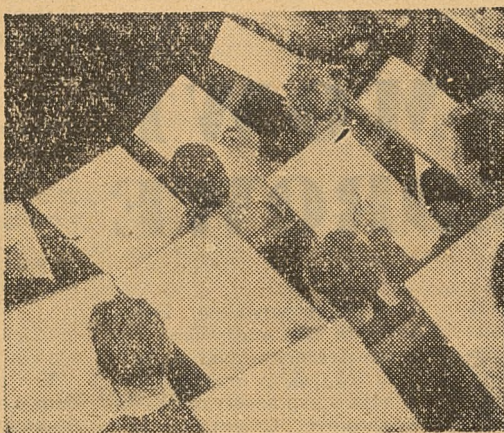
Każdy odpowie: wielu rzeczy. I będzie to prawda. Nie było np. sklepów samoobsługowych. Do naszego handlu mamy na ogół poważne (i uzasadnione) pretensje. Przy święcie mówimy jednak o rzeczach przyjemnych. A popularne SAM-y zasługują na pochwałę i udało się naszym handlowcom. Głos ma zastępca dyrektora Krak. Zjedn. Przedsiębiorstw Handlowych — EDWARD SZPYTMA: „Pierwszy SAM — przy ulicy 1 Maja otworzyliśmy w lecie 1957 roku. Dzisiaj sklepów samoobsługowych jest w Krakowie kilkadziesiąt — różnej branży. Większość to oczywiście SAMy ogólnospożywcze, są też piekarnicze, warzywno-owocowe, cukiernicze i wędliniarski. Przed tym ostatnim gromadzą się nawet... kolejki”.

Pprzed 15 laty nie było w Krakowie dobrze ze szkołami. Wiadomo, że przez cały okres 20-lecia międzywojennego wybudowano w Krakowie jedną szkołę. W okresie ostatnich 15 lat powstało nowych 16 szkół w Krakowie i 11 w Nowej Hucie. Mówi wice kurator mgr TUMIDAJ-SKI: „Z izbami lekcyjnymi nadal nie jest dobrze. Ale wysiłki w budowie szkół z dnia na dzień przynoszą poprawę. Bilans budowy szkół jest imponujący. Ilość izb lekcyjnych podwoiła się.

Kraków jest ośrodkiem uniwersyteckim. Studiuje tu ok. 20.000 młodzieży. Po II wojnie powstało szereg nowych uczelni. Do najważniejszych wśród nich należy Akademia Górniczo-Hutnicza. Przed wojną Akademia Górnicza posiadała, zakładów naukowych — 26, obecnie 119, studentów przed wojną ok. 600, w roku 58/59 — 4814, zaledwie 1 dom akademicki, dziś w 9 budynkach mieszka ponad 3000 studentów.



Tego nie było przed 15 laty
Największa w kraju huta — Huta im. Lenina, jedno z największych osiągnięć 15-lecia Polski Ludowej.



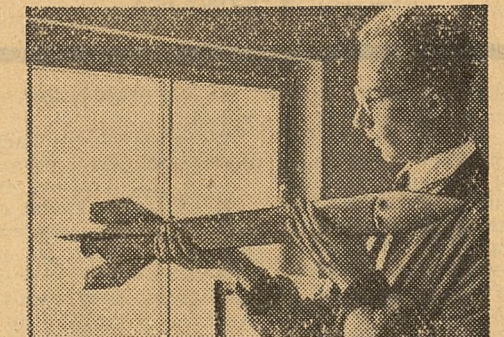
Tego nie było przed 15 laty
Kraków z „miasta emerytów” stał się miastem młodzieży przede wszystkim młodzieży studiującej.



Tego nie było przed 15 laty
Obszerniejszy podpis niepotrzebny — fotos SAM wszystko wyjaśnia.



Tego nie było przed 15 laty
Krakowskie neony.



Tego nie było przed 15 laty
Krakowskie rakiety — na razie jeszcze nie kosmiczne, ale... pierwszy krok w przestrzeń został zrobiony.

A co będzie za 15 lat w Krakowie?

Są ludzie, którzy to już wiedzą. Wszystkiemu mają napisane w olbrzymich księgach i narysowane na wielkich planach, nawet przedstawione na makietach. Są to architekci naszego miasta.

Dzięki nim i razem z nimi odbędziemy podróży w znane. Ale jeszcze przedtem przedstawimy naszych przewodników i informatorów: Z-ca głównego architekta m. Krakowa — mgr inż. arch. S. PODOLAK i mgr inż. ZALUBSKI.

KRAKÓW ZA 15 LAT WIDZIANY OCZAMI OPTYMISTY-DZIENNIKARZA I PROJEKTANTÓW-ARCHITEKTÓW.

TABELA KRAKÓW

	przed 15 laty	dzisiaj	za 15 lat
Powierzchnia:	165000 ha	229000 ha	ok. 260000 ha
Ludność:	209515 (46 r.)	ok. 485000	ok. 650000

Nasz specjalny wysłannik donosi:

Do Krakowa przybyłem 13 stycznia 1975 roku. Przyleciałem samolotem na lotnisko, które jest bardzo unowocześnione i należy do najlepszych w Polsce. Nic dziwnego. Stanowi ono lotnisko rezerwowe dla lotów międzynarodowych, drugie po Warszawie. Na sąsiednim pasie startowym czekają helikoptery, które mają ustalone trasy lotów. Mój usiadł na Błoniach, zaraz obok olbrzymiego gmachu hotelu „Orbis”, w którym zamieszkałem. Miejsce hotelowe dostawem bez trudu chociaż nie rezerwowałem go uprzednio. Nic dziwnego. Kraków posiada wystarczającą ilość łóżek hotelowych. Wypada ich 8 na 1000 mieszkańców — norma wysoka. Podobnie nowoczesny hotel jak mój znajduje się jeszcze na Dębniach. Niektórzy wyżej nawet cenią Dom Turysty przy ul. Westerplatte, na rogu Kopernika.

Wczoraj zwiedzałem piękny ośrodek Akademii Medycznej zbudowany w rejonie Piaski Wielkie—Prokocim. Dojechałem tam szybko bieżnym tramwajem. Mieszcza się tu kliniki, szpitale, zakłady naukowe. Początek temu osiedlu dały kliniki pediatryczne, które są też najstarsze. Budowę ich zaczęto jeszcze w latach 60-tych. I pomyśleć, że 15 lat temu były tu pola zasiane żytem i ubogą pszenicą, kilka wiejskich domków i tuczarnia świń! W drodze powrotnej podziwiałem kolorowe osiedle mieszkaniowe w Prokocimiu. Smukłe wieżowce o nowoczesnej architekturze, dzięki kolorowym ścianom sprawiają bardzo wesołe wrażenie.

Wracałem autobusem, który kursuje po tzw. drugiej chłodnicy, aż do Dębni. Dębni też są nowym osiedlem. Mieści się tu ośrodek uczelni artystycznych: centralnej, plastycznej i muzycznej, wraz z domami akademickimi, muzeum sztuki nowoczesnej i sale wystawowe. Z Dębni poprzec most Grunwaldzki na Wiśle (między Wawelem a Skalką) autobus wjeżdża w Planty Dietla. Starsi czytelnicy pamiętają, że w miejscu, gdzie dziś dumnie przeży się szeroki most Grunwaldzki przed 15 laty kursowała łódź przewoźnika.

Łódzie zastąpił tramwaj wodny kursujący po Wiśle. Jest to jednak środek lokomocji stosunkowo powolny i ma charakter atrakcji turystycznej, a nie zaspokojenia potrzeb komunikacji miejskiej. Te w zupełności zaspokajają tramwaj szybkie i autobus. Ciekawe, że w Krakowie właściwie nie ma większych kłopotów komunikacyjnych, chociaż stopień motoryzacji jest znaczny. Ruch odbywa się tu po obwodnicach. Pierwszą z nich stanowią Planty okalające Stare Miasto, zawsze nadobne i zielone. Ruch odbywa się po obwodnicy Plant, a drugą obwodnicę stanowią Aleje Trzech Wieszczów, Kamienica, Blich, Planty Dietla, przez Dębni. Trzecia obwodnica służy raczej do ruchu omijającego śródmieście. To pomyślnie rozwiązanie ruchu stało się możliwe między innymi dzięki zlikwidowaniu starego dworca i linii kolejowej prowadzącej przez ulicę Blich. Dworzec zbudowano na Rakowicach według nowoczesnych planów, wielopoziomowo. Jest on niesłychanie przelotowy, prawie do zera spadła możliwość awarii. Przy pełnej elektryfikacji węzła krakowskiego stanowiącego ważny punkt kolejowy ma to niebywałe znaczenie.

WKrakowie zawsze z przyjemnością piję wodę, zwykłą wodę z kranu. Swoją drogą od czasu wybudowania nowego ujęcia wody na Rabie, skąd czerpie Kraków górska wodę, sprawa zaopatrzenia miasta w wodę pitną została definitywnie załatwiona.

Byłem dziś w nowym kombinacie Drukarni Wydawniczej przy ul. Wadowickiej. Pracuje tam mój stary przyjaciel drukarz. Zawiózł mnie do nich do domu. Mieszkają na osiedlu domków jednorodzinnych w Borku Fałęckim. Bardzo ładny domek. Obecnie w Krakowie właściwie trudności mieszkaniowe zmniejszyły się. Przeciętne zagęszczenie wynoszące przed laty blisko 3 (2,9) mieszkańca na izbę, dzięki budowie nowych osiedli mieszkaniowych, domków jednorodzinnych, domów spółdzielczych (ładne osiedle przy ul. Wrocławskiej), zostało zmniejszone do 1,3 mieszkańca na izbę. Większość mieszkań jest starannie wykończona i urządzona ze smakiem.

Panie Redaktorze!

A na zakończenie ciekawostka. W nowym gmachu Archiwum Miejskiego i Wojewódzkiego natknąłem się przypadkiem na ciekawą książkę sprzed 15 lat. Książka jest oprowa i nazywa się „Plan perspektywny Krakowa na lata 1960—75”. Jektura tego planu przekonała mnie, że prawie wszystkie założenia jakie architekci-projektanci przed laty ujęli w formie planu i rysunków (są tam też fotokopie planów), zostały zrealizowane w ostatnich 15 latach.

Ciekawe — Prawda?

tekst JANUSZ BUDZYŃSKI
fot. WIESŁAW KSIĄŻEK

Sierpień 1944. Tylko Wiśła dzieli wojska Wehrmachtu od Armii Czerwonej. Podziemi Kraków osłabia wroga na wszystkich odcinkach. Mnożą się akcje sabotażu, akcje odwetowe i prewencyjne wykonywane na Niemcach. Równocześnie do Ruchu Oporu przenikają wciąż prowokatorzy i konfidenci Gestapo. Walka na śmierć i życie wkracza w końcowy etap.

Jedną z autentycznych, nieznanych a fascynujących akcji ujawnia na naszych łamach były członek Ruchu Oporu, występujący w czasie okupacji pod pseudonimem „Halszka”.

LIKWIDACJA ANIELICY

Na nocnej zabawie...

Zjawiła się u mnie „w melinie”, w której ukrywałem się w Krakowie przy ul. Bernardyńskiej 9, łączniczka dowódcy oddziału bojowego.

Kozaczek — bo taki pseudonim nosiła łączniczka — od progu relacjonuje mi zajście, które miało miejsce w nocy. W mieszkaniu jednego z konspiratorów znalazła się młoda, bardzo przystojna kobieta. W czasie odbywającej się tam zabawy jeden z dowódców batalionu bojowego — Godziemba, przeglądał jej torebkę i znalazł w niej legitymację agentki Gestapo, wydaną przez Geheimnolizei Distrikt Lemberg na nazwisko Lili Arifiew. W legitymacji znajdował się wykaz jedenastu członków konspiracji, wśród których figurowało nazwisko jednego z wybitnych członków. Przy nazwiskach widać było dokładne adresy. „Dowódcy oddziału — relacjonowała dalej Kozaczek — uprzedzili osoby, których nazwiska były w posiadaniu konfidencji, o grożącym im niebezpieczeństwie, a ty masz ustalić jej miejsce zamieszkania i zlikwidować ją”. Mówiąc to, wręczyła mi legitymację konfidencji. Podała mi dodatkowo jeden szczegół: poznanie konfidencji nastąpiło w restauracji na rogu ul. Pijarskiej i Siawkowskiej.

Alarm!

Nie było to zbyt wiele informacji. Ówczesny kilkuset tysięczny Kraków, i tak bardzo ruchliwy w czasie okupacji, pulsował nabrzmiałym życiem. Tysiące różnych ludzi — w związku ze zmianami na froncie — czołowało się. Do miasta przybywali członkowie Ruchu Oporu, ale ciągnęli za nimi prowokatorzy i konfidenci.

Mogłem liczyć tylko na przypadek. Myśl, że powodzenie akcji wyrwie szereg istnień ludzkich z rąk Gestapo — pobudzała moją energię. Celowość akcji zależna była od szybkości jej wykonania, zanim konfidentka zdąży zawiadomić Gestapo o zajściu i przekazać informacje.

Zarządziłem natychmiast alarmową zbiórkę swego oddziału w lokalu przy ul. Grodzkiej 6, gdzie nasz zaufany, pan Józef, prowadził pracownię krawiecką. Lokal nadawał się dobrze do konspiracji. Wchodzenie i wychodzenie nawet większej ilości osób nie budziło podejrzeń.

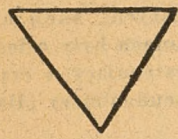
Anielica

Zanim zebrało się 22 ludzi, stanowiących komórkę egzekutywy oporu społecznego, miałem już w ręku 22 odbitki jej fotografii.

Wpatrywałem się w zdjęcie, z którego patrzyło na mnie dwoje dużych wyrazistych oczu, mocny akcent na tle ślicznej twarzyczki, tchnącej wyrazem niewinności. Kształtna główka ozdobiona była parą jasnych, grubych warkoczy, upiętych w „kok” na tyle głowy. Nie mogłem się pogodzić z myślą, że to twarz konfidentki. Co za niesłychany kontrast między jej wyglądem anielicy, a funkcją, jakiej się podjęła — myślałem.

(Dokończenie na str. 4)

LIKWIDACJA ANIELICY



(Ciąg dalszy ze str. 3)

Poszukiwania

Nie było czasu na dalsze refleksje, bo członkowie mojej grupy już się zgromadzili. Wręczyłem im fotografie. Podzieliłem się szczupłymi informacjami. Wydanie rozkazu tj. odnalezienie konfidentki oraz ustalenie jej adresu należało meldować przez punkt alarmowy.

Orszy i Renowi zleciłem obserwację restauracji, w której poznano Lili poprzedniego dnia. Sam udałem się na punkt kontaktowy.

Jest

Mimo przedsięwziętych kroków, nie wiele miałem nadziei na szybkie odnalezienie Lili. Tymczasem, wbrew oczekiwaniom, na drugi dzień, ok. godz. 16, zjawił się mój adiutant Orsza i zameldował, że poszukiwana przez nas Lili mieszka przy ul. Długiej 52 pod nazwiskiem Janina Malicka. W jej mieszkaniu znajduje się już Ren.

Zaskoczyło mnie nadszarpnięcie szybkie i precyzyjne rozpoznanie. Nie pora była na szczegółowe wyjaśnienia. Polecam zawiadomić Zbycha, Zygmunta i Pika, aby jak najszybciej przybyli pod dom konfidentki. Sam z Orszą udaję się również pod wskazany adres.

W roli dziedzica...

Jedziemy tramwajem. Teraz Orsza opowiada:

— Do godz. 14 Ren obserwował knajpę przy ul. Sławkowskiej. Od 14 godz. kolej przypadała na mnie. Natychmiast po skończeniu służby na strażnicy wsiadłem na rower i o 14.20 byłem na miejscu. Rena już nie zastałem. Stałem na rogu rozglądając się, czy nie zauważy go gdzieś w pobliżu. Istotnie dostrzegłem Rena idącego od strony ul. Długiej. Był już u Lili w mieszkaniu. Przedstawił się jej jako „dziedzic” z Kazimierzy Wielkiej. Organizuje u niej przyjęcie i właśnie gdy go ujrzałem szedł po ciastka i wino. Lili powie, że spotkał kolegów i zaprosił ich również. Daj dowódcy znać i przyjeżdżajcie.

Te wszystkie informacje, podane w stylu telegraficznym, uzyskując stojąc na pomoście tramwaju. Równocześnie układam plan działania.

Wreszcie jest przystanek. Wysiadamy. Dokonujemy zakupów godnych kolegów pana „dziedzica”. Wchodzimy do domu, w którym mieszka Lili. Na drzwiach wizytówka: Janina Malicka. W tym momencie, kiedy mamy przycisnąć guzik dzwonka — nie wiemy: czy Lili zdążyła już zawiadomić Gestapo, czy nie jest w mieszkaniu zastawiona na nas pułapka, czy Ren, który był bez broni, nie został w międzyczasie unieszkodliwiony... Na namyślanie nie ma już niestety czasu. Dzwonek naciśnięty. Ściskamy pistolety. Drzwi otwiera Ren. Zwalniamy uścisk na naszych pistoletach. Ren wita nas serdecznie i wprowadza do mieszkania.

U Lili

Przez uchylone drzwi widać w pokoju siedzącą dziewczynę. Za chwilę siadam naprzeciw Lili.

Przypatruję się jej. Jest jeszcze ładniejsza niż na zdjęciu. W miejsce białych czarnych światłocieni fotografii, grają kolory: błękit oczu, złociste pukle włosów, mleczna cera, lekki ramieniec; zgrabna dziewczęca figurka. Znowu dręczy mnie myśl: diabeł w postaci anielicy. Szukam w jej twarzy jakiegoś piętna, cienia fałszu...

Myślę całymi obrazami, przebiegającymi przez mózg jak taśma filmowa:

Co zrobić z jakimś 7-letnim chłopczykiem, który znajduje się w pokoju? Czy Zygmunta, Zbycha i Pika są już przed domem? Myślałem o 11 nazwiskach, które miała wynotowana, o 11 rewizjach, które gdyby nastąpiły, spowodowałyby aresztowanie dalszych 33 ludzi, o torturowaniu ich...



11
TYSIĘCY
LUDZI
POWYŻEJ
90 LAT

ZIMA DAJE
WSPANIAŁE MO-
ZLIWOŚCI U-
PRAWIANIA
SPORTÓW (Patrz
zdjęcie).

WCZASY ZIMOWE SĄ BARDZO ZDROWE

Nie najlepsze położenie klimatyczne Krakowa a także i innych miast, każdego roku stawia przed mieszkańcami problem doboru odpowiedniej miejscowości wypoczynkowej. W tej sprawie Redakcja „Zdarzeń” zwróciła się do paru wybitnych lekarzy krakowskich, z prośbą o zorientowanie Czytelników w następujących zagadnieniach:

- 1 W jakiej porze roku korzystniejsze są wczasy: zima czy latem?
- 2 Do jakiego uzdrowiska powinien udać się w zimie człowiek chory (zależnie od rodzaju schorzenia), a do jakiego zdrowy?
- 3 Jakie okolice kraju nadają się do wypoczynku dla mieszkańców Krakowa, miasta szczególnie zapyłonego i zawiłgoconego?

PROF. DR ANTONI SABATOWSKI

specjalista balneolog dyr. Instytutu Reumatologicznego

1 Zapylenie, zamglanie, wydaliny gazowe samochodów, dymiące kominy, sadza z parowozów przebiegających, jak w Krakowie, przez miasto stwarzają w każdej porze roku niekorzystne warunki dla zdrowia. Nie należy więc stronić od wyjazdu na wczasy zimą. Tym bardziej, że ta pora roku nie nastrocza zbyt wiele okazji do przechadzek poza miastem.

2 Pobyt w uzdrowisku mineralnym czy wyżynnym należy zawsze uzgodnić z lekarzem. Np. ludzie z osłabionym mięśniem sercowym, rozedmą płuc nie mogą udawać się w góry. Rozrzedzone powietrze, konieczność noszenia w zimie cięższej odzieży nie stają się dla nich odpowiednimi warunkami leczniczymi ani wypoczynkowymi. Natomiast komfort klimatyczny zapewniają im nizinne uzdrowiska jak Inowrocław, Ciechocinek itp. Dla człowieka zdrowego nie ma w zasadzie żadnych ograniczeń w wyborze miejsca wczasów.

3 Wszystkie okolice podgórskie o wzniesieniu do 500 m n.p.m., gdzie tradycyjnie wyjeżdżają matki z

dziećmi. Obok wielu, posiadających one olbrzymią, wspaniałą zaletę: rzeki ich są czyste, nie skażone odpływami fabrycznymi. Wszystkie rzeki płynące z Karpat do Sanu włącznie, w województwach krakowskim i rzeszowskim, należą do rzek prawie zupełnie czystych.

DR MED. JÓZEF STANOWSKI

specjalista kardiolog, kierownik Zakładu Kardiografii Krakowa.

1 W każdej porze roku, z wyjątkiem nieprzychylnych warunków atmosferycznych, działających ujemnie na wrażliwe jednostki. Przed wszystkim pożytek zdrowiu przynoszą wczasy rozumne tzn. podyktowane istotną potrzebą ustroju, wolne od jakichkolwiek nadużyć (hulanki, alkohol, papierosy). Wczasy cechować powinna umiętność i kultura wypoczynku.

2 Jedną z najlepszych form opieki kardiologicznej nad ludnością jest realizowana już na terenie Krakowa tzw. trójgłównowa opieka kardiologiczna. Pierwszym ogniwem tej opieki jest poradnia kardiologiczna współpracująca z terenem. Drugie ogniwo tworzy specjalistyczny oddział kardiologiczny, w którym umieszczają się chorzy wymagający leczenia szpitalnego.

Trzecim wreszcie ogniwem to tzw. sterowana rekonwalescencja pod nadzorem lekarskim oraz rehabilitacja cierpiących na układ krążeniowy. Celem jej jest przywrócenie chorym aktywności społecznej i zawodowej, utraconej z powodu choroby serca. Ten właśnie trzeci etap w sterowanej rekonwalescencji, a także ewentualnie rehabilitacji, z powodzeniem może odbywać się w miejscach uzdrowiskowych w zależności od stanu aktualnego czynności układu krążenia. Podstawą skierowania jest rodzaj choroby i jej aktualny stan. Jeżeli choremu z kwalifikowanemu do leczenia uzdrowiskowego na styczeń przesunięto termin wyjazdu np. na lipiec — musi on w tym wypadku porozumieć się z lekarzem; aktualny stan choroby pacjenta może już nie kwalifikować go do pobytu w uzdrowisku, w terminie przesuniętym. Pora roku nie odgrywa zasadniczej roli.

3 Okolice Myślenic, Jordanowa, Makowa i inne podgórskie są wspaniałymi miejscami wypoczynku zarówno pod względem fizycznym jak i psychicznym. Niektórzy chorzy świetnie wypoczywają w Zakopanem, jednak ludzi z wadami układu krążeniowego trzeba przestrzec przed lekkomyślnym wyborem miejsca wypoczynku właśnie w Zakopanem. Porada lekarska jest nieodzowna.

Dziękujemy!

A więc „uciekajmy” z miasta bez względu na porę roku, w wyborze miejsca wczasów — kierujmy się zdaniem lekarza.

Ponieważ lekarze mówią, że pora roku jest obojętna, a w porze zimowej łatwiej jest uzyskać skierowanie na wczasy — korzystajmy więc z wczasów zimowych. Rozmawiał K. SZWAJCA

O długowieczności mówi prof. SPASOKUKO-CKI z Instytutu Fizjologii im. Bogomolca Akademii Nauk USRR.

Horoskopy wiecznego życia

Wśród pokaznej liczby sceptyków, wytyczających granice ludzkiego życia w pobliżu stu lat, znajdują się też niepoprawni optymiści hołdujący idei wiecznego życia. Niektórzy uczeni obliczyli nawet, że co 7 lat organizm ludzki ulega całkowitej odnowie. Ale fakt posiadania przez tkanki zdolności regeneracyjnej nie gwarantuje długowieczności. Takiej bowiem zdolności nie posiada centralny układ nerwowy, regulator wszystkich procesów życiowych. Starzenie się centralnego układu nerwowego jest przyczyną starzenia się całego organizmu.

Dwie starości?

Brak dotychczas autorytatywnego uzasadnienia podziału na starość naturalną (fizjologiczną), i przedwczesną (patologiczną). Wielu uczonych uważa, że jest tylko jedna starość, ta — której początek obserwujemy około 60 roku życia, a koniec 70—80 roku. Życie bowiem powyżej tych granic rozpatrywane jest przez zwolenników tego poglądu jako wyjątek.

Wymowa cyfr

W Instytucie im. Bogomolca w Kijowie założono kartotekę długowiecznych, tzn. obywateli powyżej 90 roku życia. Kartoteka obejmuje 11.000 osób, których wiek stwierdzono na podstawie odpowiednich dokumentów. W liczbie tej znajduje się 1.145 osób powyżej stu lat, a ok. 100 osób powyżej stu-dziesięciu lat.

Najstarszy człowiek liczy 120 lat. Dokładna analiza zebranych materiałów wykazuje, że naturalna starość (fizjologiczna) jest niezaprzeczalnym faktem, a 11.000 osób w wieku od 90 do 100 lat i powyżej nie stanowi wyjątku, lecz jakąś regułę biologiczną. Potwierdza to również fakt, że długowieczni mieszkają w różnych okręgach i powiatach.

Czy choroby są pożyteczne?

Niektórzy uczeni utrzymują, że choroby „trenują” organizm człowieka i sprzyjają nabywaniu cech odporności. Liczba 11.000 długowiecznych obala jednak tego rodzaju pogląd. „Kartotekowicze” nie potrzebowali tego dość specyficznego treningu, a ich normalne życie biegło w przeważającej mierze bez jakichkolwiek zachorowań. Nie wyklucza to rzecz jasna możliwości osiągnięcia sędziwego wieku przez człowieka, który przechodził choroby. Dzieje się to jednak rzadko.

Kobiety górą!

Kartoteka długowiecznych wykazuje, że i pod tym względem kobiety przodują: stanowią one 74 proc. ogólnej liczby długowiecznych, podczas gdy mężczyźni zaledwie 26 proc. Na podkreślenie zasługuje fakt, że długowieczni rozmieszczeni są prawie równomiernie w różnych okręgach, co obala w poważnym stopniu powtarzaną często teorię o decydującym znaczeniu klimatu dla długowieczności.

Długowieczni według zawodów

Około 90 proc. to mieszkańcy wsi. Wynika to zapewne stąd, że ludność wiejska stanowiła przez dłuższy czas podstawową masę ludności kraju. Długowieczność spotyka się również wśród pracowników umysłowych, a zwłaszcza uczonych, pisarzy. Ta ostatnia okoliczność doprowadziła nawet do poglądu, że rozwinięte zdolności umysłowe sprzyjają długowieczności — ponieważ świadczą o doskonałości centralnego układu nerwowego i jego aktywności.

Tak jednak nie jest. Aktywny stan układu nerwowego wywołany jest bowiem nie tylko przez pracę umysłową, lecz przez każdą twórczą pracę.

Tryb życia długowiecznych

Wieśniak Dymitr Moliński, ur. w 1849 r. nigdy w życiu nie chorował, pracował na roli i lubił swoją pracę. Objawy starości przysły w 70 roku życia. W chwili obecnej rozporządza doskonałym słuchem i wzrokiem (okularów nie używa).

Maria Kuroptiewa ur. w 1845 r. mieszkała przez całe życie w Kijowie, wykonując prace gospodni domowej. Nigdy nie chorowała. W 104 roku życia zniosła doskonale operację żołądka spowodowaną skrętem kiszek.

100-letni profesor Borys Bukrejew jest kierownikiem katedry geometrii na uniwersytecie kijowskim. Pracuje naukowo i pedagogicznie do chwili obecnej. To niewątpliwie fenomen wśród uczonych na skalę światową.

Leniwi żyją krócej

Długowieczność rodziców to pozytywny czynnik, lecz nie stanowi jakiegos zasadniczego warunku do osiągnięcia długowieczności. Ważniejszą rolę odgrywają cechy indywidualne człowieka i jego otoczenie. A więc — aktywny stan układu nerwowego, pracowity tryb życia, zachowanie równowagi nerwowej, spokojny charakter, odżywianie umiarkowane i regularne, nieużywanie alkoholu i tytoniu, a w ogóle — zachowanie regularności życia. Zresztą — naukowo zostało dowiedzione, że ani jeden próżniak nie dożył późnej starości.

Sztuka zachowania długowieczności to przede wszystkim sztuka nie skracania jej przez samego siebie oraz przestrzeganie zasady: naucz się pracować, lecz naucz się równocześnie racjonalnie wypoczywać.

MIKOŁAJ KUPLOWSKI

Komplikacja

W tym momencie dziecko zaczęło płakać. Wobec tego Ren usunął je do

Przesłuchanie i wyrok

— Jak długo pracujesz w Gestapo?

— Nie pracuję tam — pada odpowiedź.

Wyjmuję legitymację, podchodzę do konfidentki i pytam:

— A Lili Arafiew znasz?

Konfidentka kocim ruchem zrywa się z tapczanu, wyrzyna mi legitymację i usiłuje ją pogryźć. Silny chwyt za rękę i ściśnięcie szczęk przywraca nam cenny dowód. Widząc jej gotowość do oporu, każę związać ręce i ponawiam przesłuchanie.

Pytam o różnych konfidentów z którymi, jak sądziłem, miała kontakt. Odpowiada. Przysze, że żadnych materiałów nie dostarczy Gestapo a równocześnie prosi, by jej

darować życie. Jest młoda. Chce żyć.

— Niestety, o to już prosić nie możesz. Za długa jest lista osób, które dzięki tobie i takim jak ty giną w obozach i więzieniach. Dosięga cię ramię sprawiedliwości Polski podziemnej.

Zawisła na własnym sznurku w swoim pokoju.

✱

Pan „dziedzic” i jego koledzy oraz matka z dzieckiem (prosiła by ją wziąć do partyzantki) opuścili mieszkanie konfidentki w pewnych odstępach czasu, ja wyszedłem na koniec.

JAN KOWALKOWSKI

ZA MAŁO GOŁE
W Ameryce, w słynnym mieście strip-tease'ów i gier hazardowych Las Vegas — „Gola rewia” znanego paryskiego kabaretu Folies Bergere została uznana za „zbyt pobieraną”.

NOWORODKI
W PONCZOCHACH
Dzieci urodzone w Atlancie (USA) w okresie ubiegłych świąt były „dostarczane” matkom w dużej czerwonej poczoche.

SKRUCHA
Kondutor autobusu na trasie Belford-Mitchell (USA) znalazł na ławce kopertę. Zawierała ona dwa dolary i wyjaśnienie: „Jest to zapłata za podróż, którą odbyłem na gapę w 1925 roku”. Lepiej późno niż nigdy.

MONTAND I MONROE
W filmie „Miliarder”, realizowanym w Hollywoodzie zamiast Gregory Pecka wystąpi znany piosenkarz francuski — Yves Montand. Jego partnerką jest była sex-bomba Marilyn Monroe.

PEŁAĆ RODZINO
We Wiedniu zarząd miejski wprowadził podatek... rodzinny. Jednym słowem zakładasz rodzinę — płacisz dwa szylingi miesięcznie. Za rodzinne pieniądze odbudowane zostaną zabijaki stolicy Austrii.

NIE DA RADY
W każdej minucie wychodzi z drukarskich maszyn 2 tysiące stron tekstu książkowego lub prasowego. Co roku biblioteki światowe powiększają się więc o 1.051.200.000 stron. Czytając w tempie 12 godzin na dobę człowiek musiałby poświęcić 70 lat życia aby zapoznać się z dorobkiem jednego roku.

FAKTY



PLOTKI

TAYLOR — MNISZKA
Elisabeth Taylor — znana już i u nas z filmu „Ojciec narzeczonej”, sławna aktorka amerykańska, zamierza zagrać w najbliższym filmie rolę „mniszki”. Chodzi jej o złączenie opinii publicznej, która przypisuje Elisabethcie zbyt wielki temperament. Producentom cieszą się z tego pomysłu: „będzie fajna zabawa” — mówią.

MOTELE

NAD BALATONEM
Węgry bardzo dbają o rozwój swych miejscowości wczasowych. Oczekiem w głowie jest oczywiście jezioro Balaton. Nad jeziorem udostępniono ostatnio turystom motorowym nowe trzy motele dla 1300 osób i 640 aut. Cztery dalsze motele w budowie. Warto tu dodać, że Węgry są krajem o znacznie słabszym rozwoju motoryzacji niż nasz.

KTO CHCE ZOSTAĆ KSIĘCIEM?

Zrzucony arystokrata książę San Miniato ogłosił ostatnio w gazecie, że pragnie adoptować kogoś — kogoś za to zapłaci jednorazowo większą sumę, albo zapewni skromną rentę starczą. Panie i Panowie — jakże w naszych czasach łatwo zdobyć tytuł książęcy.

W najbliższym numerze „Zdarzeń” rozpoczynamy druk wspomnień znanego literata

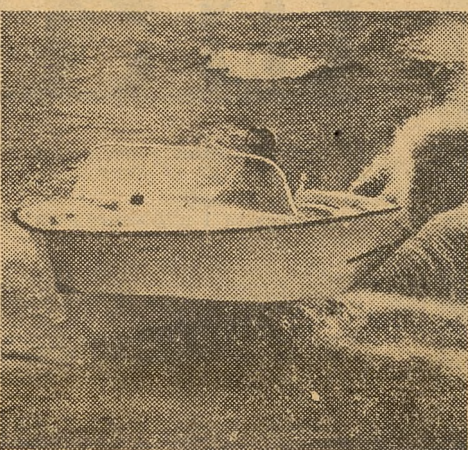
JALU KURKA
pt. KRAKÓW MOJEGO CZASU
Autor, rdzenny krakowianin, obejmuje swymi wspomnieniami szereg głośnych postaci w życiu artystycznym Krakowa.



Edith Piaf

Ta słynna piosenkarzka po szeregu zabiegów nie może jakoś wrócić do zdrowia. Wiadomości o jej za-

slabnięciu przed jednym z występów obiegły cały świat. Oto piosenkarzka wypoczywa za kulisami teatru.



Łódź bez śrubby

Tę łódź, zaopatrzoną w dwustopniowy silnik odrzutowy, wypróbowuje słynny rekordzista — Donald Campbell, pragnąc na-

niej bić światowe rekordy szybkości na wodzie. Łódź o napędzie odrzutowym wykazuje ogromną zwrotność i może osiągać wielkie prędkości.



Marilyn Monroe uczy się

Żona autora „Widoku z mostu” Artura Millera — słynna Marilyn Monroe uczy się ostatnio tańca, gdyż chce bez dublerki zagrać rolę tancerki w filmie „Miliarder”.

UWAGA ZMOTORYZOWANI!

W dniu 12 stycznia odbyło się z inicjatywy „Zdarzeń” pod egidą PZM-ot zebranie, na którym wyłoniono komitet organizacyjny klubu posiadaczy pojazdów mechanicznych produkcji krajowej. Określono cele takiego klubu:

1. Porady techniczne fachowców i instruktorów fabrycznych dla użytkowników WFM, SHL, OS, Syren i Warszaw, oraz innych pojazdów. Kontakty z fabrykami.
2. Wymiana doświadczeń między użytkownikami.
3. Omawianie zagadnień z zakresu bezpieczeństwa ruchu.
4. Turystyka.

Klub nie będzie się poświęcał zagadnieniom wyczynowego sportu motorowego. Jego działalność ma objąć szerokie rzesze „szarych” użytkowników pojazdów krajowych. Członkami będą mogli zostać nie tylko krakowianie, lecz także osoby z innych obszarów kraju. Zgłoszenia spoza Krakowa (listownie) przyjmują „Zdarzenia”. Należy podać imię, nazwisko, zawód, adres, markę posiadanego pojazdu, długość jego użytkowania i odpowiedzieć na pytanie: czy chciałbym zostać członkiem klubu stawiającego sobie wymienione wyżej cele. O miejscu i terminie zgłoszeń osób z samego Krakowa podamy w następnym komunikacie.

Dziękujemy wszystkim, którzy przybyli na zebranie. Jesteśmy wdzięczni członkom PZM-ot za wzięcie w opiekę tworzącego się Klubu. Uradowało nas przybycie na zebranie przedstawicieli WFM. Składamy również podziękowanie kierownikowi Klubu „Balamutka” za wypożyczenie sali.

CZY PRACUJESZ NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU?

Poznasz to najłatwiej po uczuciu i myślach, z jakimi budzisz się w poniedziałek rano. Trudno wymagać, byś każdego poniedziałku budził się z entuzjazmem do pracy, gdyż niedziela mogłaby spędzić miło i chciałbyś ten czas jeszcze przedłużyć. To trafia się każdemu. Ale jeśli stale wstajesz z niechęcią, oznacza to, że coś tu jest nie w porządku. Nasze pytania pozwolą ci zbadać Twój stosunek do wykonywanej pracy.

1. Co zrobiłbyś, gdybyś wygrał większą sumę w „Lajkonika”?
a) Przerabiałbyś pracować? (0); b) Wziąłbyś bezpłatny dłuższy urlop celem odbycia większej podróży krajoznawczej, połączonej z wypoczynkiem? (3); c) Wykorzystałbyś pieniądze dla wyuczenia się innego zawodu? (2).

2. Czy w ciągu ostatniego roku byłeś częściej chory?

a) W poniedziałki i wtorki? (0); b) W drugiej połowie tygodnia? (1); c) W ogóle nie chorowałeś? (3).

3. Jak zachowujesz się wobec nowego przyjętego pracownika?

a) Informujesz go o tym wszystkim, co może mu być potrzebne? (3); b) Ograniczasz się do zaznajomienia go z regulaminem pracy? (2); c) Czekasz, aż poprosi Cię o informację i pomoc? (1).

4. Jakich zmian spodziewasz się w najbliższym dziesięcioleciu?

a) Zmniejszenia godzin pracy? (3); b) Większego wynagrodzenia za zwiększoną wydajność? (3); c) Prawie żadnych zmian? (1).

5. Kiedy pracowałeś w godzinach nadliczbowych bez dodatkowej zapłaty?

a) Gdy czyniła to inni? (2); b) Gdy wymagała tego dobro przedsiębiorstwa? (3); c) Nigdy? (0).

6. Czy zmieniałbyś pracę, gdybyś mógł gdzieś indziej więcej zarobić?

a) Tak? (1); b) Nie? (3).

7. Czy sądzisz, że kto inny mógłby tak samo dobrze jak ty wykonywać Twoją pracę?

a) Tak? (1); b) Nie? (3).

8. Czy sądzisz, że Twój współtowarzysz pracy są:

a) Interesujący? (3); b) Przeciętny? (2); c) Nudny? (1).

9. Gdybyś poszedł na emeryturę, to czego żałowałbyś najwięcej?

a) Współpracowników? (3); b) Pracy? (3); c) Poborów? (1).

10. Co bardziej cenisz u szefa?

a) Jego zdolność decyzyjną? (3); b) Jego zdolność do oceniania Twojej dobrej pracy? (2).

11. Co spodziewasz się osiągnąć za lat dziesięć?

a) Awans i wyższe pobory w tym samym zakresie pracy? (3); b) Stanowisko w innym zakresie przy tych samych lub przy wyższych poborach? (2); c) Zmianę stanowiska bez zmiany poborów? (1).

12. Co prowadzi najszybciej do awansu i podwyżki?

a) Wzorowa praca na dotychczasowym stanowisku? (3); b) „Straszenie” dyrektora, że chcesz zmienić pracę? (1); c) Wnieście odpowiedniej prośby? (2).

Ocena:

Przy każdym z pytań zakreśliłeś „a”, „b” lub „c”. Zlicz teraz punkty, które są podane w nawiasach przy wybranych przez Ciebie odpowiedziach.

30 i więcej punktów: Serdecznie gratuluję. Twoja praca odpowiada Ci. W ciągu lat na pewno uzyskasz poważne sukcesy, pracujesz bowiem z sercem i ochotą.

Między 16 a 30 punktami: Nie każdego poniedziałku uśmiecha się do Ciebie słońce. Sądzisz jednak, że spełniasz dobrze swe obowiązki. Gdy będzie tak w rzeczywistości, masz przed sobą jasną perspektywę.

Poniżej 16 punktów. Żle. W poniedziałek rano trzeba Cię ścigać z łóżka. Grozi ci to na stałe. Pracujesz na niewłaściwym miejscu. Sam jesteś o tym zresztą przekonany. Rozglądaj się jak najszybciej za czymś innym. Będzie to z korzyścią dla Ciebie i społeczeństwa.

JERZY MACHLOWSKI

Jacek Żukowski

Tej nocy mgły były gęstsze niż zwykle. Wstawały znad rzeki i nieprzeniknionym wałem pełzały nisko przy ziemi, wiając za wałkami ostrymi szpilkami wilgoci. Gdybyś mógł z góry zobaczyć tę ziemię i jednym spojrzeniem ogarnąć kraj przecięty szeroką rzeką, dojrzałbyś wzdłuż jej prawego brzegu zawiane śniegiem ziemianki, niezliczoną ilość dział, czołgów i moździerzy, żołnierzy w papachach z czerwonymi gwiazdami i żołnierzy w zielonych płaszczach z orłami na czapkach. W kilku miejscach, obok miast i rozlewk rzecznych mógłbyś dostrzec i na lewym brzegu placówki. Tu śnieg czerniał się głębokimi dolami po pociskach. Widać ciężkie boje toczono o te skrawki ziemi na zachodnim brzegu rzeki. Przyczółek południowy owinięty w mgły milczał. Gdzieś powyżej przeprawy na styczniowym niebie krzyżowały się pociski. Ale tutaj jest cicho. Sergiusz jeszcze raz pochylił się nad mapą. Czerwone strzały wyskakiwały z przyczółka wprost na

Rozebrani do pasa ludzie chlapali się wodą, parszając jak młode żrebaki. Jak trudno rozpoznać w nich żołnierzy, zdawałoby się, że to chłopcy z tych zagrod. Przed progiem stała wiejska kobieta z dzieckiem na ręku. Nikt by nie przypuścił, że przed chwilą odeszła stąd wojna. Tylko w oczach kobiety pozostało jej echo — strach. Wczoraj zabrali pięciu i pognali na Wierzbę. I oto — wyzwolenie. Polska. Lży się kręca, troskliwie przytula dziecko. — Czy nie wrócą tu Niemcy?

Wasia śmieje się szeroko, bez troski. Germana nie. My na Berlin, jeszcze dziś weźmiemy Kraków.

— Idą — starsza córka gospodyni z krzykiem przypada do matki. — O, tam.

Od strony Miechowa rozciągnięci w sporą kolumnę szli Niemcy. Byli tuż, o kilkanaście kroków. Sergiusz jak stał rozebrany do pasa, poderwał się od studni. W biegu chwycił RKM, przyklęknął na śniegu, przeciągnął łukiem po kolumnie. Seria zatrzepotała wśród

T R Z Y

zachód, biegły przez pasmo gór. Dziwna nazwa — pańsłai — Świętokrzyskie. Dalej, czerwona linia zbiegała w dół. Kraków. Znał to miasto z opowiadań ojca. Wawel, obrazy Matejki...

Strzałka wskazująca kierunek natarcia szeroko oskrzydlała miasto. To dobrze, może ocaleje. Drzwi ziemianki skrzypnęły, żołnierz od progu meldował: — Towarzyszu majorze, telefon ze sztabu. Rozpiął kożuszek i podszedł do rozłożonej mapy. Chyba dzisiaj się zacznie, na przeprawie ruch, jak na Czerwonym Placu.

Od strony przeprawy płynął strumień aut, szły kolumny żołnierzy w zupełnym milczeniu, tylko śnieg szeleścił pod nogami. Ciężko było przedostać się przez tę masę ludzi i aut do kwatery dowództwa. W górze mgły lekko poróżniały. Kończyła się duża, zimowa noc. Przedblask świtu kładł się na luźne armatnich i ludzkich twarzach, wyrwał z mgły zamazane kontury, barwił poszarzały śnieg. Od godziny biła już artyleria, gdy Sergiusz wrócił do ziemianki. Znad Wisły stadami zry-

opłotków, niespodziewana i celna jak śmierć. Jęknął drzewa w sadzie, szron osypał się z gałęzi.

— Ruki wien!

Koledzy biegli już z nachylonymi automatami od strony Podgórze. Ostatni najeźdźcy schodzili z tej ziemi z podniesionymi w górę rękami. Wasia zapinając mundur zębnął się z gospodynią. — Do swidania. — A wstapcie, jak będziecie wracać z Berlina. — Chwacz! I poszli. Ukosem przez krzesławickie sady, przez zamazaną Dłubnię, zagrody Bieńczy. Znowu kilka wsi wydartych hitlerowcom. Sergiusz spojrzał na mapkę. Pleszów, Ruszcza, Krzesławice, Mogiła. Tu przed trzydziestu laty był ojciec. Zaraz, a gdzie ten klasztor — tu kępa drzew, zabudowania. Dalej kapryśny łuk Wisły. Tylko dziesięć kilometrów do miasta. Naraz powietrze zachrypiało, nadpłynął daleki pomruk grzmotu. — Mosty leżą. — W głosie Wasi zadrgał niepokój. Czas by uderzyć, szkoda miasta.

Tam już są nasi. Główne natarcie oskrzydla Kraków od zachodu. Nie bój

SPOTKANIA

wały się pociski, przelatywały nisko nad przyczółkiem, orając przedpole.

Wasia był zachwycony, paplał bez przerwy i cieszył się jak uczeń. — Biją jak w bęben, istne piekielko.

Huk wzmagął się. Zdawało się, że cała artyleria Frontu Ukraińskiego, wspiera przeprawę. Echo leciało aż po pasmo Lysogór. Żołnierze wyszli z okopów popatrzyć na niemieckie pozycje, nieprzerwanym kordonem otaczające przyczółek. Kordon popekał jak zetlały materiał. Rozrywany pociskami, wgniatany w śnieg — milczał. Przedem poszły czołgi w szumie gasienic, rykami łuf mierzędzy przedpole. Artyleria uciła tak nagle, że było słychać głosy dowódców podrywających oddziały. Sergiusz biegł ze swoimi w drugim rzucie.

Pierwszą linię przeskoczyli jednym susem. W okopach leżała porzucona broń, puszkę od konserw, rozbite paczki. Na plecaku obciążonym ciężką skórą menażka z niedojedzonym mięsem, obok właścicieli w helmie zsuniętym na twarz ułożył się wygodnie, jak-

się, ocaleje. — Sergiusz spojrzał mu w oczy. Szkoda, że nie my. Krasnyj gorod.

Przecież i my wyzwalamy jego przedmieścia. Teraz po wojnie miasto rozbuduje się, sięgnie aż tu. Równina, piasko, tylko budować.

P o latach, pełniąc w Nowej Hucie swe dziennikarskie obowiązki, spotkałem tych dwóch żołnierzy-inżynierów. Szli na przełaj przez pola z miasta do kombinatu.

— Więc jednak wtedy miałeś rację — mówi Sergiusz do Wasi. — Zdobywaliśmy przedmieścia Krakowa. Patrz, w bok od tej drogi szturmowaliśmy czołg. Trudno odnaleźć miejsce. Teraz stoją tu osiedla.

— Wiecie — mówi do mnie — gdy dowiedziałem się, że mam opracować plany Huty pod Krakowem — od razu stanęły mi w oczach styczniowe dni i te równiny. Ile to lat już. Trzeci raz spotykam tę okolicę. Najpierw widziałem ją w opowiadaniach ojca, potem pedziliśmy stąd faszystów, i teraz po

Z MIASTEM

by do snu. Pod pachą pięć pancerna nie wybuchła i już nie groźna, martwa jak człowiek.

Z mgły wylaniał się dzień mroźny i pogodny, odsłaniający daleką perspektywę zamkniętą na horyzoncie łańcuchem gór. Droga prosta jak rzut oszczepem, biegła na zachód. Bokami, długim, nie kończącym się szeregiem prowadzono jeńców. Szli obojętnie, zrezygnowani, chociaż dla nich wojna już się skończyła. Za na wpół spaloną wsią drogi rozwidlały się. Na skrzyżowaniu siedział żołnierz w bujającym fectelu i kierował ruchem. Kolumny przechodząc uśmiechały się do żartownisza. Od razu pierzchnął wojenny nastroj i mróz mniej dokuczał. Przejechała obok bujaka kolumna czołgów. Żołnierz pokazał chorągiewką na zachód. Oddział Sergiusza skręcił w boczną drogę, odbijającą na południe. Jeszcze długo było widać na skrzyżowaniu siedzącego w fotelu żołnierza, jak kierował strumień wojna w ten, którym szli, nurt.

Z uraw pochylił się jeszcze raz głęboko do ziemi, by wrócić z napełnionym wiadrem wody. Przypominał teraz raczej dzwign na budowie unoszący materiał robotnikom, niż wiejską, prymitywną studnię.

raz trzeci. To przyjemnie oglądać własne plany w tak pięknej realizacji.

Wchodzili pod nachylone dźwigi budowy pewnie jak ludzie, którzy wracają do miejsc dobrze znanych i bliskich im. Daleko, aż po horyzont piętrzyły się czerwone konstrukcje hal, strzelały w górę kominy.

— Gdy przed laty szliśmy tedy, krąjobraz był nieco inny — zauważył Wasia. — Krąjobraz rzecz zmienna — inżynier Iwancew, ty to chyba najlepiej wiesz. Z hurkotem przejechał ciągnik wiozący stalowe żebra konstrukcji. Gdzieś, od wielkich pieców błysnęły ognie spawaczy. I szli dwaj, w rozpiętych płaszczach, przez huczący rozgwar budowy — Sergiusz Greczuszniow i Wasia Iwancew. Wczoraj żołnierze Czerwonej Armii, wyzwoliciele tych terenów, dziś współbudowniczo wie Huty im. Lenina.

Dochodząc do kominów walcowni Sergiusz uśmiechnął się. — Śmiało natarcie, wróżące piękne zwycięstwo.

NOWY ROK 1953? 1960? 1964?

A działo się to w 1279 roku — od daty założenia Rzymu... Allicząc, kiedy całemu chrześcijańskiemu światu panował ojciec dobrotliwy, papież Jan I. Onże papież służył swemu, pobożnemu a mądrymu opatowi Dionizjuszowi wickopohne dzieło zlecił — ustalić rok, miesiąc i dzień urodzin Jezusa — aby wszyscy wierni od tej daty początek nowej ery liczyć mogli.

W nie lada kłopotcie znalazł się przeznacny opat: ustalić początek nowej ery — to zadanie naprawdę wielkie i odpowiedzialne, ale niesłychanie trudne. Brak jakichkolwiek źródeł historycznych wydawał się przekreślać z góry jego wykonanie. Ale trudności nie przeraziły ojca Dionizjusza — z zapalem przystąpił do pracy. Z jego obliczeń (w dużej mierze opartych na Ewangelii według Mateusza i Łukasza) wynikało, że początek nowej ery powinien przypaść na dzień 25 grudnia 754 roku „ab urbe condita” (od założenia Rzymu). Niestety, czcigodny opat popełnił błąd. Kardynalny błąd, którego skutek jest taki, że dziś nikt, dosłownie nikt z ludzi, nie może o sobie powiedzieć, w którym (naprawdę) roku się urodził, w którym zaczął chodzić do szkoły, w którym roku się ożenił itd., itd.

Na czym polegał błąd opata Dionizjusza, oraz — dlaczego nie mógł on tego błędu uniknąć?

I stało się w one dni, wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystkich świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józeph od Galilei z miasta Nazareth... (Łuk. II, 1-4).

„Gdy się tedy narodził Jezus we dni Heroda króla...” (Mat. II, 1).

Jak więc wynika z Ewangelii, Jezus narodził się za panowania cesarza Augusta, w czasie, gdy w Judei rządził król Herod. Łukasz wspomina, że zdarzyło się to w roku wielkiego spisu ludności, zarządzanego przez rzymskiego gubernatora Quirynusa („Cyryn”).

I tu właśnie zaczyna się dylemat. Okazuje się bowiem, że Quirynus był namiestnikiem w latach 7-11 naszej ery. Spis ludności więc, o którym mowa, mógł mieć miejsce najwcześniej w 7-ym roku n. e. (a nie w pierwszym). Za Heroda, kiedy Judea miała jeszcze pewną autonomię, był on niemożliwy. Tym więcej, że (i tu dochodzimy do drugiej strony dylematu) w tym czasie król Herod już nie żył. Zmarł on w 4-ym roku przed n. e.

Tak więc, gdyby nie wzmianka o Herodzie moglibyśmy przypuszczać, że n o w y r o k, który witaliśmy, będzie... 1953 rokiem naszej ery.

Opierając się — dla odmiany — na tej wzmiance, należałoby przypuszczać, że nadchodzi nowy 1964 rok.

Opat Dionizjusz, który 1434 lata temu próbował obliczyć początek nowej ery, zawiódł — nie była to przecież jego wina.

Ale co my jesteśmy winni, że nie wiemy, jak nazwać nowy rok?

Dodajmy na marginesie, że w I wieku n. e. miasto Nazaret jeszcze nie istniało, oraz że spis ludności nie wymagał udawania się do miejsca urodzenia — w dodatku z rodziną. Łatwo sobie zresztą wyobrazić powstałą w ten sposób „wędrowną ludność”!

Jak opat Dionizjusz ustalił datę 25 grudnia (skoro nie potrafił ustalić roku) — nie wiadomo. Czy przypadkiem nie poszedł na łatwiznę? Warto bowiem zwrócić uwagę na fakt, że dzień 25 grudnia (święto boga słonecznego Mitry *) jest dniem zimowego przesilenia słońca. Czy przyjęto może ów dzień jako symbol? — Symbol zwycięstwa Słońca nad nocą?

Dawni chrześcijanie rozpoczynali nowy rok 6 stycznia, później (w IV wieku) — 25 grudnia — w średniowieczu nowy rok obchodzono trzy razy — 25. XII., 1. I. i 6. I.

Dla Mahometan nasz nowy rok 1960 (?) będzie dopiero 1338 rokiem (licząc od ucieczki Mahometa z Mekki, w dniu 16 lipca 622 r.), dla Żydów natomiast, obliczających czas „od stworzenia świata” — będzie to rok 5721 (początek ery dokładnie — 7 października). Buddyści liczą czas „od śmierci Buddy” — a więc dla nich będzie to rok 2504. (m)

*) Mitraizm, podobny pod wieloma względami do chrześcijaństwa (choć starszy od niego) konkurował z nim w pierwszych wiekach n. e. bardzo skutecznie.



CZY DYWIZJA HERMAN GOERING SPOCZYWA NA DNI ZALEWU WIŚLANEGO

Luty 1945. Słynna pancerna dywizja niemiecka „Hermann Goering” wycofując się wraz z resztkami IV armii niemieckiej, by uniknąć dostania się w obręcz radzieckiego „kotła” — wkraczają na lód Zalewu Wiślanego. Ale lotnictwo radzieckie czuwa. Padają bomby. Lód pęka jak szkło...

Czy to tylko legenda? Nie, stwierdzają to m. in. same źródła niemieckie. Nieopodal Zalewu w ostatnich miesiącach wojny stacjonowała IV armia, składająca się z kilkunastu dywizji, w tym dwóch pancernych. Kleszcze wojsk radzieckich zacisnęły się z

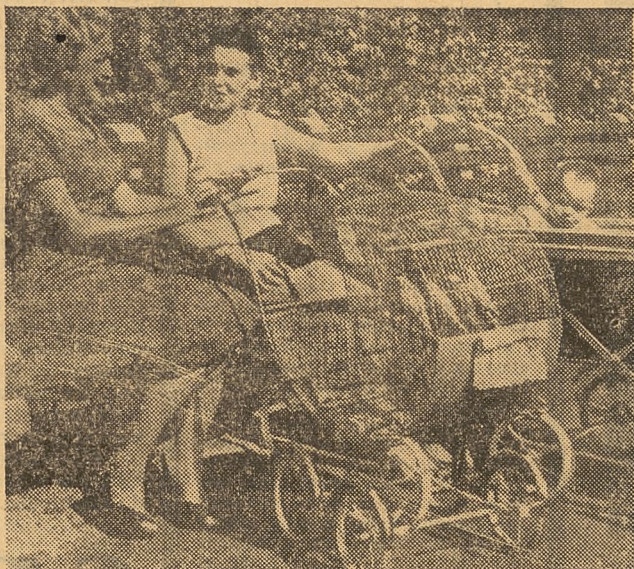
(Ciąg dalszy na str. 7)

FILM

„Niebezpieczna przesyłka”

— dramat sensacyjny zaadaptowany na ekran wg. powieści Noel - Calefa nagrodzonej w roku 1956 nagrodą „Li'racka” „Quai des Orfevres”.

Trzy słynne nazwiska aktorskie: — Jeanne Moreau (pamiętna z „Królowej Margot” i „Tajemnice alkowy”), Paul Meurisse („Widmo”) i Serge Reggiani — „bohater” „Kochanków z Weronny”. Reżyser Gilles Grangier.



Maniacka nowość

W USA znalazła się grupa miłośników ptaków, którzy uważają, że ptakom, tak jak i dzieciom potrzebne jest świeże ogro-

dowe powietrze. Oto pani z nowym „wynalazkiem” — wózkiem-klatką. Wyobrażamy sobie jaką sensację wywołałaby ta nowość na krakowskich Plantach.



Osy w spodniach

Stara tradycja — wdziewania osłom spodni utrzymuje się ciągle jeszcze na wyspie Re, w zatoce Biskajskiej (niedaleko Roszelli). Osły otrzymywały spodnie — jako ochronę przed atakującymi je owa-

dami, które były plagą wysepek. Obecnie owady są już wytępione, ale tradycja ośłów w spodniach — przetrwała. Oto dwa zdjęcia: — moment wdziewania spodni i pędź do pracy na ubranym w spodnie osielku.



LESZEK MARUTA



OKUP

Kiedy Piszczak rano, przed pójściem do biura, wyjął list ze skrzynki, w pierwszym momencie był całkiem pewien, że zasła pomyłką w adresie. Treść listu bowiem, anonimowego zresztą i napisanego na maszynie, była zgola niedwuznaczna:

„TY! JEŻELI RÓWNO ZA DWA MIESIĄCE, OD DATY TEGO LISTU, NIE ZŁOŻYSZ O GODZ. 16-TEJ W KOSZU NA ŚMIECI PRZY UL. FILIPA PACZKI Z KWOTĄ 10.000 ZŁ, WYKONCZYMY CIĘ BEZLITOŚNIE!”

Kiedy jednak okazało się, że wszystko „grało” — i adres, i adresat, Piszczak z kolei pomyślał, że autor tego listu zwa-riował!

Przecież każde dziecko w dzielnicy wiedziało, że Piszczak był skromnym, drobnym urzędnikiem o uposażeniu w wysokości osmiuset złotych miesięcznie — i nie ponadto. Urząd, w którym pracował, nie był związany ani z handlem, ani ze spółdzielczością pracy, w dodatku nawet nie przyjmował żadnych petentów. Jego pracownicy obracali się wyłącznie w sferze abstrakcyjnej statystyki i metafizycznej sprawozdawczości.

Sytuacja finansowa Piszczaka była wieczną kością niezgody między nim, a jego małżonką.

— Ach, ty leniu, ty niedorajdo życiowa! — zrzędziła bezustannie jego połowica. — Przypatrz się innym: kombinują, zarabiają, przynoszą do domu tysiące, kupują żonom auta, futra, perfumy, a ja od lat chodzę wciąż w tym samym starym, wytartym płaszczu i ciągle tylko przeliczam, oszczędzam... A mogłam przecież wyjść za doktora! Zmień zawód, przekwalifikuj się, zapisz na kursy zaoczne lub chociaż awansuj! Zarabiałe więcej, na Boga!

Ale Piszczak był nieugięty. Nie wzruszały go ani płacze, ani lamenty. Czasem tylko, na otarcie łez, przynosił jej z biura złamaną linijkę, parę znaczków stemplowych lub sto arkuszy papieru kancelaryjnego. Tak czy owak, żona musiała się w końcu pogodzić z takim stanem rzeczy...

— Tak, żona mogła się z tym pogodzić — dumał Piszczak nad listem. — Ale ci bandyci? Co ich obchodzi, że mało zarabiam? Wykończą mnie, to jasne jak słońce! Ej, muszę ruszyć główką!

Z końcem miesiąca niespodzianie oznajmił żonie, że zamierza zmienić pracę.

— Przerzucam się do handlu — wyjaśnił jej. — Znudzili mi się praca biurowa. Zapisalem się na kurs dla magazynierów...

Po miesiącu prowadził już samodzielnie magazyn. A po dwóch miesiącach, o oznaczonej porze, złożył sumiennie paczkę z pieniędzmi w koszu na śmieci. Przy tym i do domu przyniósł trochę grosza.

FAKTY PLOTKI

ZDEJM I CZEKAJ
Podobno w Warszawie ma zostać uruchomiony luksusowy „punkt” ekspresowego czyszczenia. Nazwa (oczywiście zagraniczna, lubujemy się w ekstraluksusowych — zagranicznych nazwach) Florida. W tej Floridzie będziesz zdejmować ubranie względnie sukienkę, nakładać szlafrok i udawać się do czytelnika. A tymczasem twoja odzież ulegnie błyskawicznemu wypraniu. Po godzinie czysta i wyświeżona wychodzisz na ulicę. Złośliwi powiadają, że to wyjście na ulicę nastąpi po... tygodniowym korzystaniu z lektury Floridy. I propo-

nują zamiast czytelnika — otwarcie... sypialni Floridy.

BLIŹNIACZKI?

Notujemy nowe osiągnięcia medycyny i techniki. Okazuje się mianowicie, że aparat do badania impulsów elektrycznych mózgu elektroencefalograf, pomagający w wykrywaniu wrzodów mózgu — potrafi również stwierdzić, czy kobieta będąca w ciąży urodzi jedno czy więcej dzieci. Aparat notuje mianowicie uderzenia serca płodu znajdującego się w łonie matki. Jeśli mają urodzić się bliźniaczki, aparat wykryje to już w piątym miesiącu ciąży.

REMANENT WE DWOJE

Jak dobrze wiemy z książek, tolerancja i wzajemne zaufanie są opoką szczęścia małżeńskiego. Dozgonnej towarzyszy życia pana B. nie obce były (do czasu...) te zalety, skoro cierpliwie wysłuchiwała tłumaczeń małżonki, iż jego coraz późniejsze powroty do domu wynikają z remanentów. W tym miejscu wyjaśniamy, że pan B. był kierownikiem sklepu... mniejsza zresztą o szczegóły.

Jako wieloletnia klientka handlu społecznego, pani B. miała już niejedną okazję do napatrzania się tabliczkom z owym magicznym słowem, które bezpardonowo zamyka drzwi sklepów w porze najbardziej nasilonego ruchu. Fakt, że pan B. nie idzie w bezduszne ślady tradycji, ale

w trosce o klienta zapracowała się nad normę — napawał serce pani B. zrozumiałą dumą. Kiedy jednak remanenty zaczęły się powtarzać każdego wieczoru, a kończyć — grubo po północy, pani B. postanowiła zanalizować tajemniki mężowskiego poświęcenia.

PENELOPA W AKCJI

Wyrażona nieco z równowagi swą permanentną samotnością, pani B. wyruszyła prawdziwie na spotkanie. Zatrzymując się przed drzwiami mężowskiej wędliniarni, stwierdziła z ulgą, że zamknięte są tylko od wewnątrz, zatem — niewątpliwie remanent! Czemuż jednak w sklepie nie świeciło się światło?... Pani B. zaatakowała pięściami drzwi, dzielące ją od rozwiązania zagadki. Z właściwą ko-

(Dokończenie ze str. 6)

ką każdym dniem. Pozostała jedyna droga ucieczki — przejście przez Zalew, w kierunku północnym. Wyczekano dni, gdy ścisnął mróz, gdy lód na Zalewie był dostatecznie grubo, aby utrzymać ciężar ludzi, samochodów ciężarowych i czołgów. Ryzykowne przejście zakończyło się niepowodzeniem. W półtora miesiąca później cała IV armia została ostatecznie zlikwidowana.

Czy więc na dnie Zalewu znalazła grób cała pancerna dywizja? Legenda, którą do dziś dnia powtarza się w tych stronach — głosi, że tak. Mówi się też, że jeszcze dziś rybacy zaczepiają i rwą sieci o znajdujące się na dnie wraki.

NIE MA NAOCZNYCH ŚWIADKÓW

Niestety nie tak łatwo jest znaleźć naocznych świadków

tego wydarzenia. Najczęściej, gdy już wydaje się, iż tym razem natrafiono na ślad, okazuje się, że trafiamy na osoby znające całą historię z drugiej lub trzeciej ręki a więc z opowiadań. Gdy wreszcie udało się trafić na osobę, która to wszystko widziała — stary rybak, autochton, mieszkający we Fromborku — nie wiele chce ona powiedzieć. Dowiadujemy się tylko tyle, że w pierwszych dniach lutego 1945 koło Fromborka przeszła w kierunku Zalewu duża jednostka niemiecka. Było tam — na oko — ponad 300 czołgów i samochodów. Jednostka ta miała się następnie znaleźć na dnie Zalewu.

Ale są i inni świadkowie. Ci, którzy usiłowali wydobyć z dna Zalewu zatopione wraki.

Czy ich zamierzenia zakończyły się sukcesami?

PRO W AKCJI

PRO, to Polskie Ratownictwo Okrętowe. Jego ekipy kilkakrotnie badały dno Zalewu w poszukiwaniu czołgów.

Mówi bosman Kaczan, obecnie kierownik portu w Tolkimicku, który przed 7 laty wraz z ekipą PRO brał udział w poszukiwaniach.

— Wydobyliśmy kilka dział, trochę wozów, 2 samoloty no i sporo broni oraz amunicji.

Mówi kierownik portu we Fromborku, Paszenko: — Ja aż trzy razy obserwowałem prace nurków. Przy mnie wydobyto trzy czołgi, kilka samochodów pancernych, ciężarówek, motorówek i innego sprzętu.

Jeszcze mniej szczęścia miał dawny kierownik PRO, kapitan Poinc, który w 1955 r. aż cały sezon przesiedział nad Zalewem. Skończyło się na jednym czołgu, 2 wozach pan-

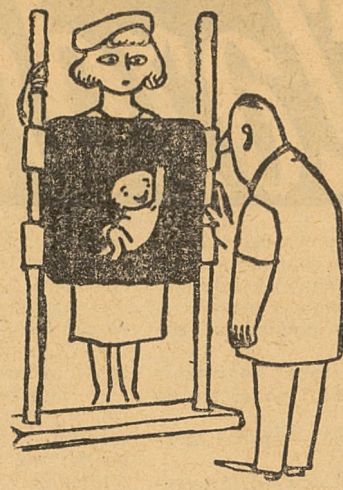
cernych i 2 wozach... konnych.

Do całej dywizji pancerniej, do 400 czołgów i samochodów pancernych, jak widać, dosyć daleko.

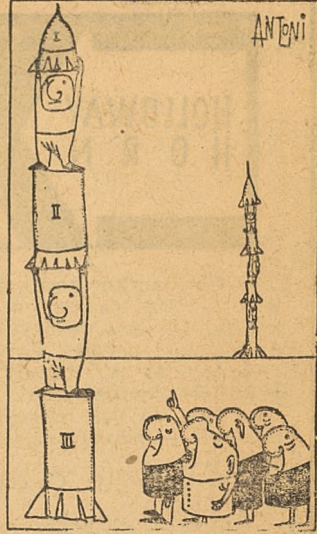
CO JESZCZE UKRYWA WODA ZALEWU?

Bo wprawdzie można by dokonać jeszcze kilku następnych prób wyciągnięcia wraków z wody, ale prawdopodobnie nie dadzą one większych rezultatów, niż dotychczas. A czy warta skórka wyprawki? Zresztą ostatnio PRO ma coraz więcej prac ze swojej zasadniczej dziedziny działania i zarabia na tym sporo dewiz. Czy więc opłaca się odciągać całą ekipę od tych robót dla zdobycia kilkudziesięciu ton złomu i zaspokojenia ciekawości i tak w niepełnym wymiarze?

K. WIŚLICZ

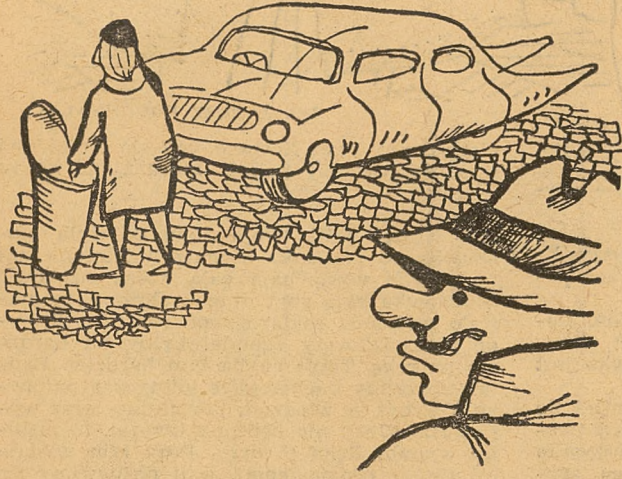


Dowcip bez słów



W ten sposób definitywnie rozwiązaliśmy problem oddzielania się poszczególnych członów rakiet.

Rys. J. Antoniszczak



(Dokończenie ze str. 6)

Sytuacja materialna Piszczaków poprawiała się zwolna. Piszczakowa nawet sprawiała sobie nowe futro.

— To na raty, kochanie — tłumaczyła mężowi. — Teraz lepiej zarabiasz, więc spłacisz je chyba szybko?

W jakiś czas potem na nazwisko Piszczaka wpłynął nowy list anonimowy: „ZA DWA MIESIĄCE, W TYM SAMYM MIEJSCU, O TEJ SAMEJ PORZE ZŁOŻYSZ PAN 20.000 ZŁ. TYLKO NIKOMU ANI SŁOWA! INACZEJ — MOGIŁA”.

Wieczorem tego samego dnia Piszczak powiedział do żony: — Zaproponowano mi, ehm, posadę kierownika komisji. Przyjąłem ją. Jesteś zadowolona?

— Ależ tak, kochanie — żona rzuciła mu się na szyję. — Od razu wezmę na raty nowe meble, telewizor i lodówkę...

— Tylko gospodaruj oszczędnie — przestrzegał ją mąż. — Mam teraz duże wydatki. Znajomości, rozumiesz, z tym i z owym trzeba wypić...

Następne 20.000 w terminie powędrowały do kosza. Również i dom Piszczak pokornie basylit gotówką. Ale trzeci list wytrącił go już z równowagi. Zanilci domagali się beczelnie 50.000 złotych!

— Rzucam komis — wysapał Piszczak przy kolacji. — Zakładam prywatne przedsiębiorstwo: drobna galanteria z plastyku, krawaty, paski do zegarków!

— Brawo! — pochwaliła go Piszczakowa. — Widzę, że nareszcie się rozkręciłeś! Masz jednak głowę na karku, ho, ho! No, teraz będę już mogła wziąć auto na raty...

Krytycznego dnia Piszczak udał się z pieniędzmi na miejsce, ale po złożeniu okupu nie oddalił się, tylko chytrze zaczął obserwować kosz, ukrywając się za narożnikiem.

Po paru minutach przy koszu zatrzymała się elegancka auto i wysiadła z niego kobieta we wspaniałym futrze.

— Jezus Maria! — Piszczak nagle złapał się za serce i oparł o mur. — Ta kobieta — to była jego żona!

— A więc to tak — rozmyślał gorączkowo, wracając okrężną drogą do domu. — A żmija, zrobiła mnie na durnia! Szantażystka, hochsztaplerka... Oddać ją w ręce milicji? Rozwieść się? Nie, zemścić się na niej srożej...

Wieczorem małżonkowie kiadli się już do łóżek, kiedy milczący dotąd Piszczak nagle odezwał się do żony:

— Słuchaj, kochanie! Znowu zmieniam fach!...

— To świetnie, Wojtusi! — wykrzyknęła ucieszona Piszczakowa. — Postawimy sobie willę za miastem. Obok garaż... Wyjedziemy do Włoch...

— Zmieniam fach — ciągnął Piszczak ze złym błyskiem w oku. — Postanowiłem rzucić handel, to zbyt nerwowe zajęcie dla mnie... Wracam na swoje dawne stanowisko, do biura, na referenta!

— Jezus Ma... — zaczęła Piszczakowa. Ale nie dokończyła. Nikły oddech i słaby puls świadczyły niezbicie, że na długo, długo utraciła przytomność.

ADAM STANIEK

OD OVIDIUSZA DO ATOMU

Okolice Konstancy, to ziemia, kryjąca ślady wielu epok. Na tejże ziemi kupcy greccy, zwabieni bogactwem ziemio-
płodów, była, a przede wszystkim
możliwością zdobycia niewolników, założyli swe kolonie — Tonis, Gallatis, Odessos, Istros. Nadzieja łatwych
płupów zwała w drugim wieku
naszej ery Gallów, a potem — zne-
conych urodziną ziemią, głodnych
złota Rzymian. Przez ziemię tę prze-
ciąga ze swoimi legionami Trajan, a
później Hunowie, Longobardowie,
Awarowie, wreszcie Słowianie.

W muzeum archeologicznym w
Konstancy, założonym przez prof.
Vasilę Parvana, oglądamy posąg
Dionizosa z II w., płaskorzeźby wy-
obrażające Hermesa. Dalej — są tu-
reckie krzywe szable, włócznie z
buńczukami i czerwone fezy. Jak w
kalejdoskopie przesuwają się w na-
szej wyobraźni burze dziejowe, które
nawiedzały przez wieki ten kraj.

Zegnaliśmy się z Konstancją. Szosa
wiedzie przez step, potem
wśród łanów pszenicy, pół ba-
wełnianych i gorczycznych.
Mijamy szerniałe od słonecznej
spiekoty gaje olejistego słonecznika,
panoszącego się tu na dziesiątkach,
a może i setkach hektarów. Ziemia,
która nie zaznała kropli deszczu od
dwu miesięcy, żali się pęknięciami
i szczelinami szerokości dłoni.

Mijamy wioski, jakby wyludnione.
Kto żył schronił się w domo-
stwach przed słonecznym żarem.
Wokoło obszary spóldzielcze.

Jesteśmy w powiecie Negro Wo-
da (Czarny Wódz). Już dala witają
nas nowe zabudowania gospodar-
skie spóldzielni produkcyjnej „Infra-
tirea” — „Braterstwo” — przestronne,
murowane spichrze, obory, fer-
my kurze. Za chwilę mamy możność
przekonać się naocznie, jak przepo-
tężny wpływ wywierają tradycje re-
ligijne i kulturalne na zainteresowa-
nia gospodarcze ludności.

Dziwi nas, dlaczego olbrzymia
większość blisko 3.000 hektar-
ów, na których gospodarzą
spóldzielcy, oddana jest w
pacht pszenicy, słonecznikowi i ku-
kurydzy. Na tym olbrzymim obsza-
rze 114 rodzin spóldzielczych hoduje
zaledwie 50 krów dojnych, 1260
owiec i tylko 45 świń. Zaskakuje i
zdumiewa tak skromne wykorzystanie
olbrzymich możliwości tuczarskich
Dobrudży. Zaczynamy to roz-
umieć, gdy się dowiadujemy, że go-

spodaruje tu większość muzułmań-
ska, Mahomet, prorok Allacha, za-
bronił wiernym spożywania wie-
przowiny.

Wies Topraisar, gdzie założono
spóldzielnię „Infra-tirea” — „Brater-
stwo”, miała w przeszłości swoje
konflikty, które były niejako mikro-
skopijnym odbiciem tego, co daw-
niej rozumiano przez pojęcie „ko-
ciół bałkański”. I tu, podobnie jak
na całych Bałkanach, zderzyły się
rasy, kultury, religie i ludy. Podsy-
cane przez obszarników antagoniz-
my między Rumunami, Tatarami,
Bulgarami, między prawosławnymi
i mahometanami znalazły dziś, w
spóldzielni produkcyjnej „Infra-tirea”
ujście w braterskiej, zgodnej współ-
pracy.

Po tych przeszłościowych remi-
niscencjach spóldzielnia — Tatar
oprowadza nas po swym schludnym,
skromnym, zaopatrzonym
w najpotrzebniejsze sprzęty,
domostwie, które wybudował już w
latach zespółowej gospodarki. Nie
łatwo jest zerwać z tysiącletnimi
tradycjami w ciągu jednego poko-
lenia. Twarzy żony i córki naszego
gospodara nie przystania czarzać.
Kobiety chronią się jednak u sąsia-
dów przed wzrokiem obcego.

Ludność tatarska Dobrudży jeszcze
sto lat temu była ludnością niewol-
niczą. Kraj długo musiał czekać na
ludzkie prawa. Hasła francuskiej
rewolucji, mówiącej o wolności, rów-
ności i braterstwie, nie łatwo pod-
mywały gmach absolutu dominium
latyfundystów. Nasz gospodarz
jeszcze 20 lat temu odbierał karę
chłosty od pana. Jeszcze dziesięć lat
temu podstawą jego pożywienia był
jęczmień i kukurydziane podplomyki.
Fasola rzadko zjawiała się na je-
go stole — tylko w dni świąt i „bie-
siad”. Dopiero w 1951 roku, już w
czasach spóldzielczych, pojawił się
na jego stole pierwszy bochenek
chleba. Pszennego chleba ze spóld-
zielczych pól.

Sklonni jesteśmy raczej przejść
nad tymi dziwami do porządku
dziennego. Nie pozwala jednak
na to ani opowieść Tatara, ani
jego sposób bycia i zachowania:
zdradzają w każdym geście poczucie
awansu, zdobytego wprawdzie w po-
cie czoła, ale podsyconego wiarą w
coraz lepszą i pewniejszą przysz-
łość, której załagami są spóldziel-
cze traktory i... bukareszteński re-
aktor atomowy.

ADAM STANIEK

RUMUŃSKIE NOTATKI

(Dokończenie ze str. 6)

chającym żonom cierpliwością
tak długo grzmociła w nieczu-
łe deski, tak umiejętnie wypy-
chała z zamka klucz własną
szpilką do włosów — aż wne-
trze sklepu ożyło...

Najpierw słycać było dziwne
szelesty, zastanawiające
podobne do szmeru wciąganej
w pośpiechu odzieży. Potem
drżący głos męski spytał:

— Kto tam?...

— Żona! — odurczyła pani B.

W sklepie ktoś jęknął z
przerazem, a tym razem był to
— o zgrozo — głos kobie-
cy...

— Milicjaaa!... — zaskalała
pani B.

Wówczas drzwi otwały się
— i przodownik remanentowej
akcji spytał troskliwie:

— O co chodzi, kochanie?

— Gdzie ten twój rema-
nent?! — ryknęła w odpowie-
dzi pani B. wpadając do skle-
pu.

— Właśnie robimy... Oto mo-

ja współpracowniczką... — do-
konał prezentacji małżonek,
machinalnie przesuując się
ku wyjściu. W tym momen-
cie pani B. dostrzegła miotłę,
która — wydawałoby się —
służy do zamiatania... Na taki
widok pani B. runął w drzwi
jak antylopa, zapewne nie
chcąc dłużej kępować pań
swoją obecnością.

VENDETTA

Ofiara remanentu czym pręd-
zej schroniła się pod skrzy-
dło Temidy. Jej pełnomocnik
sporządził akt oskarżenia
przeciwko pani Klementynie
B., w którym czarno na bia-
łym czytamy:

„...dnia... w lokalu sklepo-
wym... Klementyna B. pomó-
wiła oskarżycielkę prywatną o
niemoralne prowadzenie się
i obraziła godność osobistą o-
skarżycielki, wyrażając się
słowami: „ty hetero, ty zakala
kobiecność”, a nadto — naru-
szyła nietykalność cielesną o-
skarżycielki prywatnej, ude-
rzając ją szczotką po głowie,

w następstwie czego nabiła
oskarżycielce guza o znacznej
boleśności. Gdyby nie później-
sza interwencja męża Klemen-
tyny B. — oskarżona dopuści-
łaby się na oskarżycielce cięż-
kiego uszkodzenia ciała... Po-
stępowaniem swoim wywołała
u oskarżycielki rozstrój ner-
wowy i schorzenia całego sy-
stemu nerwowego...”

GŁOS MA ŚWIADKÓW KORONNY

Odpierając zarzuty, pani
Klementyna w żywych sło-
wach zilustrowała sądowi
swoją krzywdę, żądając całko-
witego (?) zadośćuczynienia.
Oskarżycielka nie pozostała
jej dłużna. W obliczu Temidy
obie panie ponownie podzieliły
się spostrzeżeniami na swój
temat. Tylko obecność Sądu
sprawiła, że psychologiczne
dociekania nie skończyły się
uszczerbkiem dla fryzur
dyskutantek.

Zgodnie z wolą oskarżyciel-
ki — Sąd przesłuchał pani B.,
która miała zaświadczyć, że

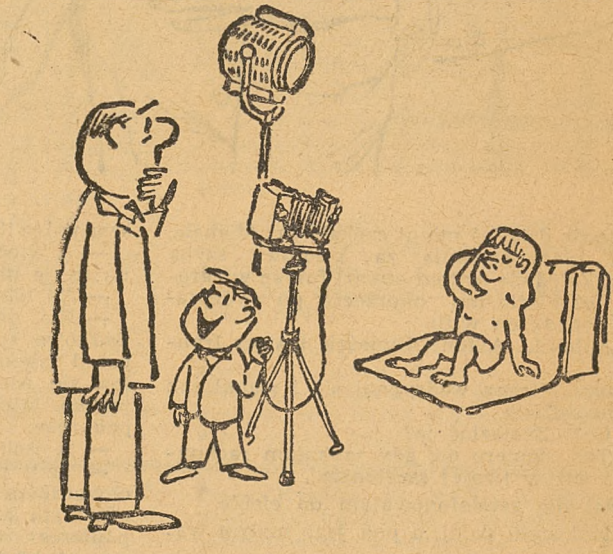
moralność tejże wolna jest od
znaku zapytania.

Pani B. dostojnie wkroczył
na salę rozpraw, skłonił się —
i rzekł co następuje:

— Prawdą a Bogiem, rema-
nentu żadnego nie było, Wy-
soki Sądzie. Małżonka moja
miała świętą rację... Owszem,
wróciłem później do sklepu,
ale tylko po to, żeby zamknąć
go na kłódkę. Trzeba dbać o
mienie społeczne.

HAPPY-END?

Po długich wysiłkach adwo-
katom udało się skłonić prze-
ciwniczki do podpisania ugo-
dy. Romantyczna afery polu-
bownie opuściła wokandę.
Ognisko rodzinne państwa B.
nadal strzela jasnym, mocnym
płomieniem, a w kierowanym
przez pani B. sklepie rema-
nenty odbywają się rzadziej —
i wyłącznie w porach, które
już tylko klientów mogą do-
prowadzać do szewskiej pasji...
Tylko sądy są nadal zasypy-
wane podobnymi sprawami o
tzw. pyskówki.



Marylin Monroe też w ten sposób zaczynała.

zdarzenia strona 7

Zazdrość

— Chwileczkę, kochanie, powiedział Mertens. — Ktoś dzwoni, a gosposia wyszła do miasta. Mertens położył słuchawkę telefonu na biurku i pobiegł, aby otworzyć drzwi.

— Ach, to ty, Rösler? — powiedział zupełnie bez entuzjazmu.

— Tak, to ja, muszę z tobą koniecznie pomówić — odpowiedział gość i pchał się do środka.

— Jestem zajęty. Co chcesz? — spytał Mertens chłodno.

— Czyż nie może przyjaciel odwiedzić przyjaciela mimo, że nie ma określonego powodu?

— Tak, ale już jest późno, a ja jestem zajęty. Agresywny ton odpowiedzi Röslera nie uderzył uwagi gospodarza.

— Jest mi przykro, ale twoje sprawy muszą poczekać — odparł Rösler i zamknął drzwi za sobą. Rösler był mężczyzną wysokim, bardzo silnym, o twarzy byka. Patrzył z wyraźną wściekłością na zakłopotanego Mertensa.

— Dziś po południu znalazłem listy, które pisałeś do mojej żony — powiedział.

Mertens milczał chwilę. — To, to — to jest nawet dobrze — odparł Mertens. Miałem już dość tego ukrywania się. Przynajmniej wiesz teraz prawdę!

— Całkiem słusznie, i dlatego przyszedłem cię skończyć.

— Nie gadaj głupstw, fuknął na niego Mertens. Mertens był znacznie mniejszy od Röslera, ale za to znacznie zręczniejszy.

— Postanowiłem przestać być osłem — krzyknął Rösler. — Idź do gabinetu! — pościł Mertensowi z wyraźną groźbą w głosie. Zupełnie zaskoczony Mertens ku swemu zdziwieniu spostrzegł nagle w ręku Röslera rewolwer. Zrozumiał wtedy, że to nie żarty. Niebezpieczeństwo było całkiem realne. Mimo to, Mertens wzruszył obojętnie ramionami i zauważył ironicznie.

— Postępujesz głupio i staromodnie, ale jeśli koniecznie musi to być melodramat, proszę bardzo! — mówiąc to, Mertens obrócił się i poszedł do gabinetu.

— Siadaj przy biurku — rozkazał Rösler.

— Chciałbym wyjaśnić parę rzeczy.

— Papierosa? — spytał Mertens, który zewnętrznie był całkiem opanowany.

— Nie.

— Rösler, śladźże przynajmniej. Przyszedłeś więc, aby mnie zabić. Mogę zapalić? Musimy porozmawiać spokojnie. A najlepiej przemyslimy to wygodnie siedząc.

— Pomyślałem już o wszystkim — odparł Rösler z wściekłością.

— O tym nie wątpię, mój drogi. Rozumiem dobrze twoją złość. A czy nowoczesny człowiek zachowuje się tak jak ty? Jeśli mnie zastrzelisz, to powinienes także skończyć ze sobą. Znaczenie to lepiej, niż potem czekać przed trybunałem na wyrok.

— O nie, mój przyjacielu. Pozwól, że ci

wyjaśnię. Mogę cię zabić i zrobię to, a sam przy tym nie popadnę w żadne niebezpieczeństwo.

— Mordercy — zauważył spokojnie Mertens — zawsze dostają się w ręce sprawiedliwości.

— Tak mówią podobni tobie literaci, ale ten morderca nie zostanie ujęty.

— Ten morderca — założywszy, że byłby na tyle głupi, by mnie zastrzelić — zostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa na pewno ujęty. Przynajmniej dwudziestu ludzi widziało cię, jak tu szedłeś. Jesteś zbyt znany, byś mógł mordować z powodzeniem.

Rösler pokiwał głową. — Nie masz racji. Nawet jeśli ktoś mnie widział, to zawsze będę mógł powiedzieć, że chciałem cię odwiedzić, by wypić z tobą kieliszek wódki, tak jak się to zresztą nieraz działo. Drzwi zastałem zamknięte i nikt mi ich nie otworzył. Czy stary przyjaciel nie mógłby mieć ochoty odwiedzić kolegi? Nikt nie będzie przypuszczał, żebym miał powód do popełnienia mordu. Nawet moja żona. Ona nie ma pojęcia, że znalazłem twoje listy.

— Ona będzie wiedzieć na pewno — odparł Mertens, strącając popiół z papierosa. Te listy została naumyślnie tak, byś je znalazł. Chcieliśmy cię w końcu jakoś poinformować. Ta droga wydawała się jej najlepsza. — Kłamiesz! — ryknął Rösler. Listy znalazłem w jej biurku, ponieważ ich szukałem. Mertens wzruszył obojętnie ramionami.

— Strzelaj więc spokojnie. Przynajmniej w kilku sąsiednich mieszkaniach posłyszysz huk. Zasądzą cię jako mordercę. A to nie jest nic przyjemnego ani dla ciebie ani dla twojej żony.

— Mylisz się znowu, Mertens. — Popatrz na ten mały aparat na łufie rewolweru. To jest tłumik. Huku nie będzie. Ponadto mam świetne alibi. I to właśnie od Sybilli. Ty jako literat pojmiesz to łatwo.

— Naprawdę?

— Byłem z nią dziś wieczorem w teatrze. Miałam znowu bóle głowy i opuściła przedstawienie w czasie przerwy. Sam wsadziłem ją do taksówki. Nie dziwiłbym się, gdyby tu była.

— A może faktycznie tu jest — odparł Mertens, który jak tonący chwytął się brzytwy. — Nie sprawdziłeś przecież!

— Nie ma jej tu. Dzwoniłem z teatru do domu. Odebrała telefon. To było przed dziesięcioma minutami.

— Miałeś sporo kłopotów z planem morderstwa. Ale każdy morderca robi w końcu jeden błąd.

— Będę 25 minut po skończeniu przedstawienia w domu. A ty już przeniesiesz się do grona aniołków. I nie będzie okoliczności, która by mnie obciążała.

Mertens uśmiechnął się. — Gdybyś choć trochę umiał patrzeć, to zauważyłbyś, że w tym pokoju jest coś, co sprawi, że odkryją cię jako mordercę i zawędrujesz przed sąd



Rys. JANUSZ BRUCHNAŁSKI

i jeszcze dalej. Oczywiście, jeśli będziesz tak głupi, że mnie zastrzelisz.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytał nerwowo Rösler.

— Pokażę ci za chwilę.

— Ach tak! To bluff! — Mimo wszystko ciemne oczy Röslera błysnęły po ścianach pokoju.

Mertens potrząsnął głową. — Telefon. Rösler spojrzął na mały, ciemny aparat, który stał przed nim na biurku. — Słuchawka jest zdjęta! — wykrzyknął.

— A widzisz. Gdy pukales i dzwoniłeś do drzwi mieszkania, rozmawiałem akurat z twoją żoną. Właśnie postanowiliśmy ci wszystko wyjawiać, w tej nadziei, że w końcu zgadzisz się na rozwód. Moja gosposia ma dziś wychodne. Prosiłem więc Sybillę, by chwilę zaszła przy aparacie. Dlatego też słuchawka leży na stole. Najprawdopodobniej słyszała ona naszą rozmowę, lub przynajmniej jej większą część. Czy nie zauważyłeś, że starałem się mówić, pochylając głowę, tak by słowa padały tuż przy słuchawce? Wymawiałem przy tym parokrotnie twoje nazwisko, Rösler.

— Jesteś diablem!

— Byłem uprawniony, by tak postąpić, chcąc uratować moje a także i twoje życie. Rozumiem dobrze twoją rozpacz. Ale zastanów się: takie rzeczy dzieją się codziennie. Co byś teraz nie zrobił, czy mnie zastrzelisz czy nie, Sybillę straciłbyś w każdym wypadku. Dlaczego nie myślisz nowoczesnie i rozsądnie?

— Ukradłeś mi ją!

— Bzdura. Ona opuściła by cię tak czy tak. Nawet gdyby mnie nie było. Żadna kobieta nie wytrzyma z takim kłosem. Ale tra-

cimy cenny czas. Zastanówmy się lepiej nad tym, co powiemy policji, która zjawi się tu wkrótce.

— Policji?

— Nawet jeśli twoja żona odłożyła słuchawkę, to paniąka z centrali telefonicznej na pewno wysłuchała całą naszą rozmowę. Słuchawka była zbyt długo odłożona, to musiało w końcu zaalarmować centralę. Prawdę powiedziawszy skandal byłby mi bardzo nie na rękę. Tobie chyba tym bardziej. Bądź tak uprzejmy i schowaj tę idiotyczną pukawkę. Gdybyś ty wiedział, jak głupio teraz wyglądasz! Jeśli nie będziesz uważał, to pistolet wypali. Ręka ci drży. Poza tym wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli pozabawimy się świadków tej interesującej rozmowy.

Mertens położył słuchawkę na widełkach aparatu.

— Sądzę, że to wszystko jest jakimś pięknym trickiem, którym chcesz mnie zniszczyć — zawołał Rösler.

— Prześlan, Rösler! Jak możesz tak głupio mówić.

Dzwonek telefonu przerwał słowa Mertensa.

— Mam podnieść? Czy wolisz ty? — spytał złośliwie Mertens.

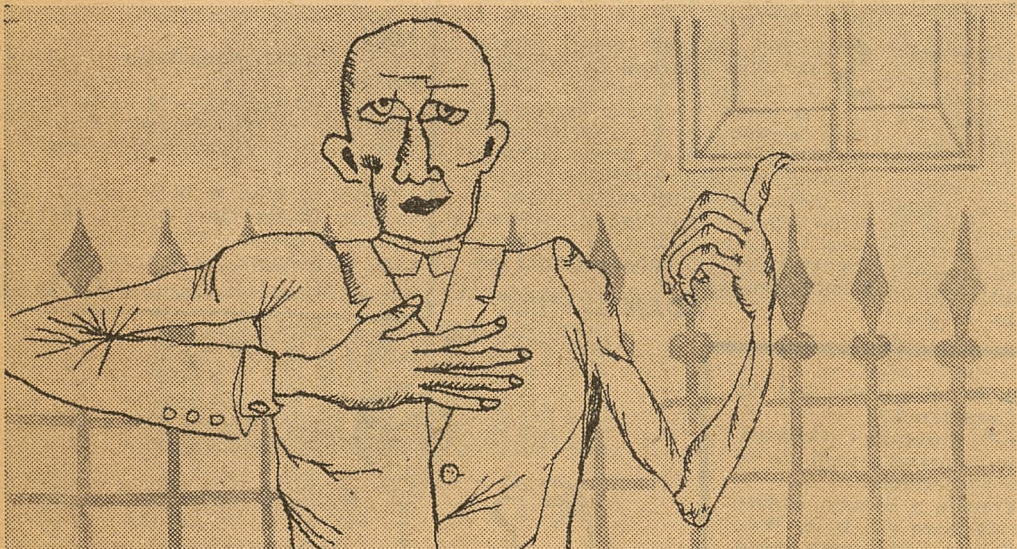
— Ty!

Mertens mówił do aparatu z pogodnym uśmiechem. — Wszystko w porządku, proszę pani. Tu chciał mnie ktoś zabić? Ach, to był tylko żart. I pani zadzwoniła na policję? Wspaniale. Bardzo dziękuję. Pomówimy z policją. Mam nadzieję, że pani nie zdenerwowała się zbyt. —

Thumaczył
JERZY MACHŁOWSKI

PIERRE BOILEAU

WŁAMANIE



Rys. Stefan Miroslawski

Przeszło dziesięć minut czekała już Michèle, pełna zdenerwowania za kolorową szybą drzwi. Zaledwie Antoni otworzył furtkę w ogrodzie, już biegła mu naprzeciw po wydeptanych schodkach willi.

— Antoni!... Antoni! Dwieście tysięcy franków!

Antoni Miroux wzdygnął się i stanął jak przynaglony.

— Co?! Znalazłaś je?

— Tak, dopiero co, gdy szukałam rachunku za gaz w twojej szufladzie...

Omal nie zatelefonowała do ciebie.

Antoni siedział dalej, a pod jego małym wą-

sem pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech.

— A więc pękła niespodzianka... Czekalem na twoje urodziny, by ci to powiedzieć...

— Na loterii, tak?

— Nie, na wyścigach w totalizatorze. Przygodkowo spotykał szkolny kolega dał mi przed tygodniem „typa”. Początkowo wahałem się. Ale on był tak pewny, że zaryzykowałem. Michèle ucałowała męża i ujęła go pod rękę.

— A jeśli przegrałbyś? — spytała.

— Jeśli przegrałbym? Hm! Na pewno nie chwaliłbym się moim pechem. Strate stawki odbiłbym kosztem zmniejszenia wydatków na papierosy. Już to obliczyłem.

— Ach! Najdroższy!

Podeszli razem do biurka. Michèle otworzyła szufladkę i obydwójce wpatrywali się w pęczki niebieskich banknotów. Nagle młoda kobieta zauważyła:

— To nie jest dobrze trzymać tyle pienię-

dzy w domu. Pomyśl o ostatnim włamaniu do „Willi Róż”.

— Masz rację, zaraz jutro rano zaniósę pieniądze do banku.

— Tak, gdyż to byłoby za głupie. Pomyśl tylko, gdyby nam wydarzyło się coś podobnego! Sądzę, że rozchorowałabym się.

— A cóż dopiero ja!

Antoni zamknął szufladę i opadł ciężko na krzesło. Jego twarz była nieco skrzywiona, tak jak gdyby mądra uwaga żony obudziła w nim złe przeczucia. A ona, wiedząc, że jej mąż ulegał łatwo sugestii, robiła sobie wyrzuty o niepotrzebne wywołanie zbednego lęku.

— Jestem głupia! — wykrzyknęła. — Stara bogaczka z „Willi Róż” rzadko kiedy była w domu... I co by tu zresztą szukał złodziej. Oni najprędzej zbierają informacje. A przecież nasze długi są powszechnie znane. A więc, dodała z wawo — biegnę szybko kupić wino i tort. Taki dzień musimy uczcić! W czasie uczt nieomal wyłącznie mówiła tylko Michèle, która planowała bezustannie racjonalne wydanie dwustu tysięcy franków. A może pomalujemy na nowo willę? Kupimy łódkę? Jakby to było, gdybyśmy w czasie wakacji wyjechali gdzieś w dalszą podróż?... Tak dawno marzę o tym, by zobaczyć Rivierę!

Antoni dorzucał tylko od czasu do czasu pojedyncze słowa. Miał znowu ponurą minę i nadsluchiwał bezustannie, tak jakby słyszał tylko do niego docierający tajemniczy szelest. Właśnie otwierał butelkę, gdy Michèle wykrzyknęła pełną niezadowolonia:

— Nie będziesz się przecież niepokoił cały wieczór z powodu pieniędzy. To byłoby śmieszne. Dotąd nie martwiłeś się, pozostawiając je bez opieki w szufladzie! Gdy położymy się spać, włożę je pod poduszkę a jutro rano zaniósę do banku.

Gdy Antoni leniwie skinął głową, wstała, mówiąc: — Czekaj! Przyniosę je lepiej od razu, wtedy się uspokoisz. Może gdy będziesz je miał przed nosem, to przestaniesz się martwić, że się ulotnią!

*

Krzyk dał się chyba słyszeć na całej ulicy. Antoni podbiegł do biurka. Jego żona pochylona nad szufladą oddychała ciężko.

— Pieniądze — bełkotała — zostawiłeś je przecież w szufladzie?

Antoni pochylił się nad szufladą, w której nie było nic więcej prócz zwykłej zawartości: rachunki, kwity, stare listy, próżne koperty. Michèle szukała wciąż gorączkowo, nada-

remnie. Antoni przyłożył rękę do czoła. Patrzył błędnie wokół pokoju, aż w końcu jego oczy utkwiły w oknie.

— Otworzyłaś je?

— Ja?

— Gdy opuszczałem pokój było przymknięte!

Zmartwiały upadł na krzesło. Ona pobiegła na policję.

*

Stanowisko komisji śledczej było zdecydowane. Tu działał ten sam przestępca, który kilka dni temu ograbił „Willę Róż”. Tym razem także nie można było znaleźć odcisków palców ani nawet najdrobniejszych jakiegokolwiek wskazówek. Złodziej korzystał z rękawiczek, a tym razem miał jeszcze łatwiejszą robotę niż ostatnio w „Willi Róż”. Według wszelkiego prawdopodobieństwa włamanie to nie było przygotowane. Złodziej spostrzegł przymknięte okno i skorzystał z okazji. Z powodzeniem! W porze wieczornej ulica była pusta, a dla zręcznego, wygimnastykowanego człowieka krata ogrodu nie była przeszkodą nie do pokonania. Udowodnił to policjant, który zręcznie ją sforsował. Szuflada była nie zamknięta, a pieniądze leżały na wierzchu, tak że niemal same pchały się włamywaczowi do ręki... Po wpadnięciu takiego łupu na wstępie nie warto było ryzykować dalszych poszukiwań. Cała „operacja” nie trwała dłużej niż trzy minuty. To także udowodnił urzędnicy policji.

Poza tym byli oni przekonani, że śledztwo i poszukiwania są w tej sytuacji bezcelowe. Całą nadzieję pokładali w ewentualnych błędach, które złodziej może jeszcze dodatkowo popełnić.

Po pewnym czasie akta sprawy dołożono do innych, które przechowywano w szafie pod napisem „W śledztwie”...

Jak mogło być zresztą inaczej? Byłoby to możliwe, gdyby policjanci zwrócili uwagę na grubą ilość popiołu, jaka znajdowała się w tym czasie w rogu komina, ogrzewającego pokój pana Miroux. Jest wprawdzie rzeczka wątpliwa, czy analiza popiołu pozwoliłaby stwierdzić, jaki gatunek papieru został wtedy spalony.

A gdyby panowie detektywi zechcieli choć rzucić okiem na gazetę porzuconą na krześle! Na gazetę, z której Antoni Miroux dowiedział się ku swej rozpacz i przerażeniu, że urzędnikom policji, którzy prowadzili śledztwo w sprawie rabunku w „Willi Róż”, udało się stwierdzić numery banknotów, składających się na skradzioną sumę.

KĄCIK
reportażu
fotograficznego



Interesująca
wystawa

Dużym i zasłużonym w pełni zainteresowaniem cieszy się zorganizowana przez Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowej Hucie wystawa „Miniatur fotograficznych” ciekawie zapowiadającego się młodego fotografa nowohuckiego Jerzego Suberlaka. Zestaw 61 prac stanowi przegląd dorobku autora z okresu pięciu lat. Stąd też pomieszczenie tematów: od świetnych zresztą portretów, wśród których na wyróżnienie zasługują pełen ekspresji i ciekawy w świetle „portret Krystyny” oryginalny w ułożeniu „portret aktorki” i „Maska”, poprzez zdjęcia typowo reportażowe (doskonała „Karuzela” i „Kibic”), do pełnych nastroju zdjęć pejzażowych jak „Samotne drzewo” i „Jesień”. Na specjalne wyróżnienie zasługuje kilka prac, których tematem jest światło i cień. Kompozycje te, na wskroś nowoczesne, świadczą nie tylko o oryginalnym spojrzeniu autora, ale również o jego inwencji i odkrywczosci w poszukiwaniu tematu, w dążeniu do znalezienia nowego wyrazu dla coraz to lepszych fotogramów.

Obok zamieszczamy zdjęcie typu reportażowego zatytułowane: „Dokąd pójdziemy?”.

Wspomnienie

Pamiętamy, że dzięki ofiarnym wysiłkom pracowników Elektrowni Miejskiej w Krakowie zarówno nasyższych mieszkań blysnęły światłem w 1945 roku po ustąpieniu okupanta. Nie wiemy natomiast, że w tym samym roku, w trakcie biezących prac, elektrownia pozostawała bez żadnych rezerw kablowych bez planów sieci, bez liczników.

Z inicjatywy Komitetu Fabrycznego i Rady Zakładowej wyruszyli wówczas dwukrotnie ekipy w poszukiwaniu zrabowanego majątku zakładu. W skład ekip wchodził starszy doświadczony pracownik Elektrowni: M. KASZNIK W. NIEMIEC, St. NOWAK, I. WAWSZCZYK, Z. WIERZBICKI. Ponieważ okupacyjny dyrektor Elektrowni Miejskiej pochodził z Goerlitz, naprowadziło to na ślad wywiezionego materiału.

Dwie wyprawy w 1945 przywiozły ze Zgorzelca 712 sztuk liczników elektrycznych, 7 skrzyń planów sieci elektrycznej kablowej i szpule z kablami. Odnalezienie planów miało niesłychane znaczenie dla Elektrowni, bez nich bowiem nie można znaleźć ani naprawić uszkodzeń w przewodach kablowych.

Członkowie ekipy wydeptali wiele ścieżek między Warszawą, Berlinem, Dreznem i Zgorzelcem, nim uzyskali prawo rewindykacji znalezionego materiału. Było tego czternaście wagonów o łącznej wadze 200 ton.

W poszukiwaniu zrabowanych kabli



Kable elektryczne — własność Elektrowni Miejskiej w Krakowie, rewindykowane w 1945/46 z Goerlitz do Zgorzelca. Na zdjęciu — składanie kabli na rampie kolejowej w Zgorzelcu po polskiej stronie.



Nowy
Konkurs
Fotograficzny

Na razie donosimy stylem telegraficznym, że znajduje się w opracowaniu nowy Konkurs Fotograficzny. O szczegółach powiadomimy już w następnym numerze. Możemy w tej chwili powiadomić tylko, że konkurs będzie dotyczył tematyki zimowej, że będzie można otrzymać wiele pięknych nagród, że termin będzie dostatecznie długi, by można było przygotować odpowiednią ilość zdjęć.

KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST

CALTIA ILIE

ul. Titu Pertei 8
Fagaras
Rumunia
(inżynier 23 lata, j. rosyjski, widokówki, film, literatura).

POPA GHEORGHE prof.

Sc. de 7 ani Radazeni
Rn. Falticeni
Rg Suciara, Rumunia
(student, j. rosyjski, widokówki, film).

UTE JENSCH

Colditz
In Sachsen Kreis Grimma
E. Thaelmannstr. 19 DDR
(wiek 19 lat, zainteresowania: muzyczne, filmowe, sztuka).

GHAZENDI ZOIA

Str. 2 Octombrie Hr 6
Reg. Aut. Haghiaro
Rumunia
(16 lat, 10 klasa, zbiera znaczki pocztowe i widokówki, j. rosyjski).

POCZTA KĄCIKA

L. K. (lat 14). Proszę przegladnąć egzemplarze „Zdarzeń” z poprzednich lat, gdzie podawaliśmy liczne adresy, m. in. rówieśników z USA.

MARIA DUDA, Krościenko n. Dunajcem, Jagiellońska 54. — Podawaliśmy liczne adresy z USA. Jeśli znajdziemy adresy Polaków, prześlemy pocztą.

INA STOLARCZYK, Tarnów, Gumniska 19 m. 8. — Nie podajemy nazwisk polskich w naszym kąciaku.

ZOFIA WOJTYŚ, Kielce, ul. Równa 12a m. 10. — Jeśli chce Pani korespondować z kimś ze Stanów Zjednoczonych lub z innych państw Ameryki, należy pilnie przegladnąć rubrykę „Ktoś czeka na Twój list”, w której zamieszczamy liczne adresy. Trudno nam w tej chwili podać specjalnie Panią interesujące adresy.

KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST

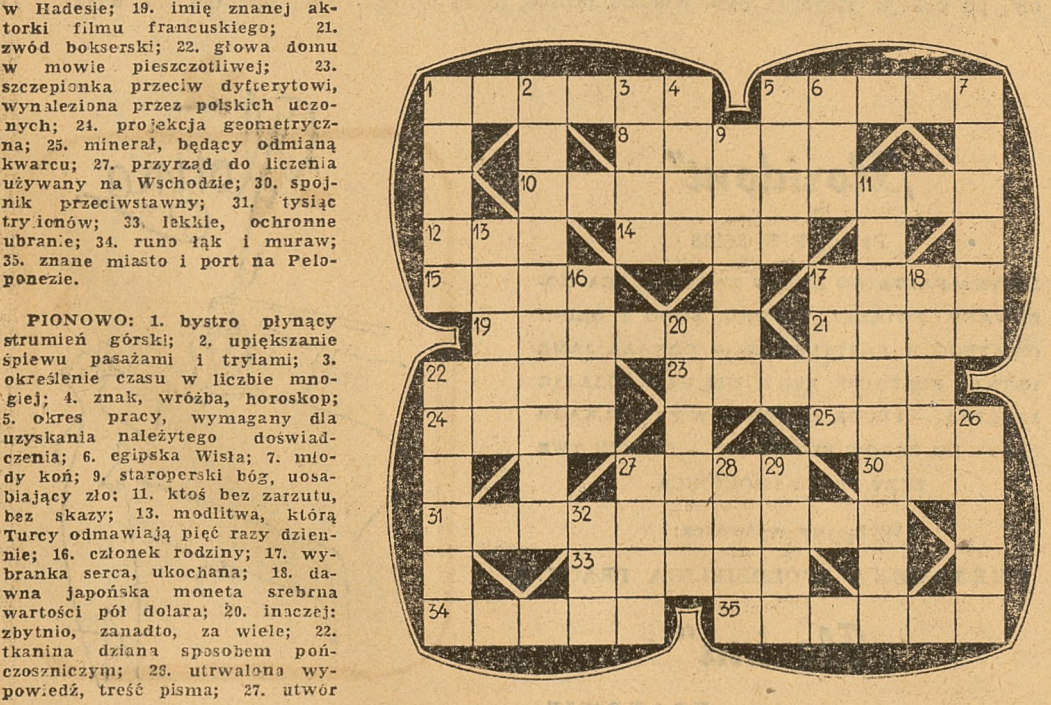
KSIAŻKI WYLOSOWALI

1. ALOJZY KOTAS, Świętochłowice I, ul. Byłomska 6a.
2. ZYGMUNT WITKO, Kraków, ul. Modrzewskiego 43/3.
3. STANISŁAW GREGER, Kraków, Paulińska 16/19.
4. ZDZISŁAW KOZŁOWSKI, Nowy Sącz, Kasprzaka 28.
5. ANNA BRYL, Bielsko-Biała, ul. Piastowska 2/6.
6. TADEUSZ BRZOSOWSKI, Chrzanów, Krakowska 18.
7. K. SOWA, Kraków, Biernackiego 9/1.
8. WINCENTY CYGANIK, Kraków, Arianowska 6/17.
9. ZYGMUNT BEZEG, Kraków, Mazowiecka 9/10.
10. MAŁGORZATA CHROBAK, Poznań 5, Gwardii Ludowej 6/3.
11. STANISŁAW KAWECKI, Podzamcze, poczta Chęciny pow. Kielce.
12. HALINA CZYŻ, Kraków, Krupnicza 29, WZP Ogr. Dziak.
13. HELENA MIKULSKA, Tarnów, 18 Stycznia 11/5.
14. GRZEGORZ CHMIELEWSKI, Lublin, Szopena 22/5.
15. H. BOROWA, Kędzierzyn-Azoty, Nowotki 56.

POZIOMO: 1. instrument muzyczny zwany małym fletem; 5. inaczej: prawdopodobnie, pewnie, niezawodnie; 8. znany rod włoskich lutników; 10. w dosłownym znaczeniu tego wyrazu; 12. zaimke; 14. roślina dostarczająca cennego olejku i używana do przypraw; 15. kreska wycięta na czymś; 17. rzeka zapomniana w Hadesie; 19. imię znanej aktorki filmu francuskiego; 21. zwód bokserki; 22. głowa domu w mowie pieszczotliwej; 23. szczepionka przeciw dyfterytowi, wynaleziona przez polskich uczonych; 24. projekcja geometryczna; 25. minerał, będący odmianą kwarcu; 27. przyrząd do liczenia używany na Wschodzie; 30. spójnik przeciwstawny; 31. tysiąc trylionów; 33. lekkie, ochronne ubranie; 34. runo łąk i muraw; 35. znane miasto i port na Peloponezie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWEK z nr 2

POZIOMO: 1. statut, 6. Adam, 10. kosa, 11. Roma, 12. agar, 13. bre'ok, 14. Tagore, 15. nara, 16. pajdokracja, 19. Aram, 22. litera, 25. salami, 27. okap, 28. efor, 29. gani, 30. kara, 31. Adonis.



Co tydzień premie książkowe Rozwiązania nadsyłać do 20 I



Kraków w śniegu

Pięknie wygląda miasto, gdy śnieg sypnie oblicz z nieba. Krakowianie mają okazję do nowych zachwyty nad pięknem zabytków. Ale równocześnie klną nie miłośnikom, przyciskając się z trudem między murem a kopkami śniegu. Śnieg zgarnięty wprawdzie, leży nieprawdopodobnie długo, zanim zlituje się nad nim Zarząd Oczyszczania Miasta. To specyficzne zjawisko krakowskie ma już swoją tradycję. Czy jednak nie można by jej przełamać? Czytamy często, jak w innych miastach polskich i zagranicznych usuwa się sprawnie śnieg w kilka godzin po opadzie. Kraków na pewno stać na lepszą organizację w tej dziedzinie.

Walka z hałasem na Rynku Krakowskim

Od kilku lat w Rynku Głównym w Krakowie ustawia się radiowóz, który hałasem zatruwa życie okolicznych mieszkańców. W dni powszednie po południu, a w niedziele od rana rozlegają się gigantyczne dźwięki potęgi muzyki przepłatane reklamą. To jest nie do zniesienia. Ani czytać, ani pisać, ani słuchać radia nie mówiąc o śnie. Czy w Krakowie działa jakaś instytucja, która walczy z hałasem i dba o nerwy ludzkie?

H. G. Kraków, Rynek Gł.

UWAGA REDAKCJI: Sprawdziliśmy. To rzeczywiście horrendalne!

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół: naczelny redaktor Adam Hollanek, zastępca redaktora nacz. Adam Staniek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, redaktor Kazimierz Szwańca, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW

Komunikat w sprawie
Konkursu Świątecznego

W numerze świątecznym ogłosiliśmy wielki konkurs świąteczny „Lajkonika” i „Zdarzeń” pt. „Wybieramy najpopularniejszego piosenkarza”. Na konkurs ten nadeszło 5.600 rozwiązań. Komisja konkursowa stanęła przed trudnym zadaniem. Trzeba najpierw zsumować wszystkie głosy, wytypować pięciu najpopularniejszych piosenkarzy. Następnie trzeba będzie sprawdzić, którzy z Czytelników wytypowali tych pięciu piosenkarzy. Wśród nich będą rozlosowane nagrody.

W sumie jest to praca wymagająca dużego wysiłku i czasu. Prosimy więc naszych Czytelników o cierpliwość.

Pocztą »Zdarzeń«

STANISŁAW REMISZEWSKI, Głogówek, Kościuszki 1. Trudno nam obecnie sprawdzić, kto miał rację, wydaje się nam jednak, że bardziej logicznie wygląda nagroda w postaci srebrnego widelca za zjedzone spaghetti, niż puchar.

STAŁA CZYTELNICZKA. W związku z Pani pytaniem o usuwanie włosów z czoła w celu poprawienia urody, w jednym z najbliższych numerów „Zdarzeń” ukaże się artykuł lub wywiad ze specjalistą.

MACIEJ PACHNIK, Starachowice, ul. Kolejowa. Jeśli posiada Pan oryginalne pomysły rozrywek umysłowych, prosimy o ich nadesłanie. Krzyżówek mamy pod dostatkiem. Rebusy i logogryfy nie są dziś w modzie.

BOLESŁAW KOSTURA, Kraków, Fraska. Adresy artystów i artystek filmowych podajemy od czasu do czasu w „Zdarzeniach”. Prosimy o odwiedzenie Redakcji, gdzie będzie Pan mógł przejrzeć poprzednie numery „Zdarzeń”.

Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listownosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wileza 46.



Olivier w variété

Jedną z najnowszych kreacji słynnego aktora sir Laurence'a Oliviera jest rola „poszukiwacza talentów” w filmie opartym na sztuce Osborna. Olivier jest wszechstronny i podobno w tej roli farsowej jest doskonały. Na fotostudiu widzimy go w otoczeniu girls.

FAKTY PLOTKI

ZMIERZCH GIGANTÓW

Mieszkańcy Frejus nie chcą odbudowy tamy, gigantycznej tamy, żyją nadal pod wrażeniem straszliwej katastrofy, która w grudniu nawiedziła ich miasteczko. Postanowiono zrezygnować z wielkich budowli i zamiast gigantycznej tamy zbudować szereg małych zapór regulujących wodę w strumieniach górskich.

TWÓRCA

„ZNACHORA”

W WARSZAWIE

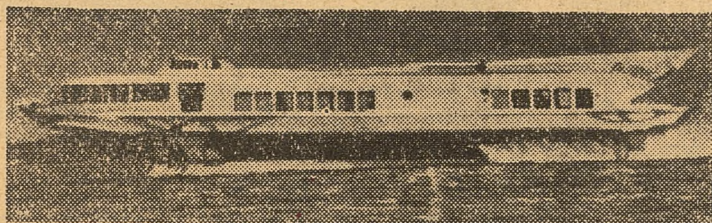
Mowa tu o twórcy filmowej wersji „Znachora”, „Profesora Wilczura” i wielu innych obrazów przedwojennych, reżyserze Michał Waszyński. Zamieszkały stałe w Rzymie przybędzie z wizytą do Warszawy już w bieżącym miesiącu. Przypominamy, że Waszyński reżyserował również „Prokuratora Alcję Horn”, „Pieniarza Warszawy” i „12 krzeseł”.

GABARDYNA STEELONOWA

Wczesną wiosną wejdą do sprzedaży kolorowe tkaniny steelonowe zbliżone wyglądem do gabardyny — doskonałe materiały na płaszcze nieprzemakalne. Produkcję rozpoczęły już Zakłady Tworzyw Sztucznych w Olawie. Oczywiście mowa tu o miejscowości i produkcie polskim.

ILE AUT?

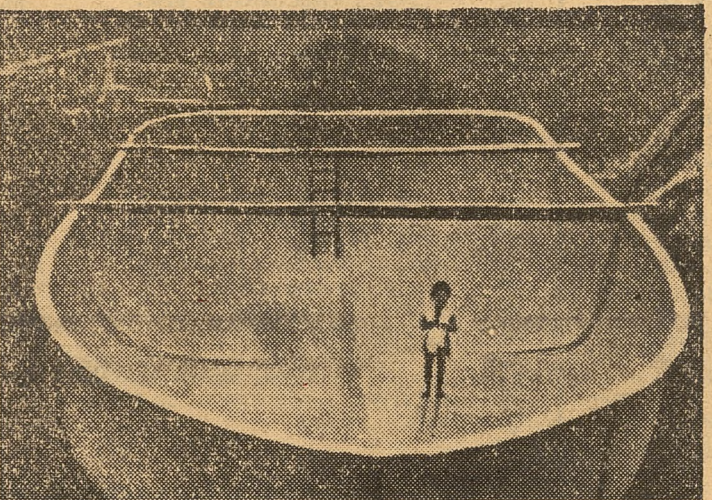
Co przyniesie nowy rok nienasyconym zwolennikom motoryzacji? Tak jest, nienasyconym, ponieważ ciągle jeszcze nie można zaspokoić potrzeb rynku. Z importu otrzymamy: 900 Moskiewiczów, Octavii i Octavii-super 1100, plus 800 Wartburgów. Z naszych fabryk: 4 tys. Syren i 500 Mikrusów oraz oczywiście Warszawy. Uwaga — do Mikrusów nareszcie będzie części zamiennych pod dostatkiem.



Radziecki „Meteor”

Wspaniałym osiągnięciem nowoczesnej techniki radzieckiej jest ślizgacz „Meteor”, zaopatrzony w „nogi” i „narty”, za pomocą

których ślizga się po powierzchni morza z szybkością 70 kilometrów na godzinę. Meteor może zabierać na pokład 150 pasażerów. Jest najszybszym statkiem pasażerskim.



Uwaga — tanie baseny

Sztuczne kąpieliska są konieczne w wielkich miastach. Nieestetyczna budowa takiego kąpielowego basenu jest niezwykle kosztowna. W USA wprowadzono więc ostatnio do produkcji baseny z mas plastycznych. Składają się z 9 ele-

mentów doskonale do siebie wzajemnie dopasowanych, a więc można je transportować z miejsca na miejsce, zwłaszcza, że są stosunkowo lekkie. Rozłożony basen ma 5—6 metrów szerokości, 10—12 długości i metr do dwóch głębokości. Czy nie warto by o takich urządzeniach i u nas pomyśleć — są przecież tanie. Oto basen.



Piosenkarz angielski

Nazywa się Chris Howland. Komponuje, śpiewa piosenki, pisze powieści i gra w filmie. Jego nagra-

nia na płytach cieszą się dużym powodzeniem. Oto on z partnerką w filmie „Błękitne morze”, w którym śpiewa przebieg „Oh yes, okay, all right”.

Tekst: B. MIECUGOW

Muz. L. RZEWUSKI

GINA

Rumba

Taka noc, miła ma
Takie gwiazdy i morze
I nasza rumba Gina
Czy ty wiesz, miła ma
Co to może się zdarzyć
Gdy z chłopcem jest dziewczyna?
Każdy krok
Wiedzie nas
Coraz dalej i dalej
Tam gdzie jest tylko noc
Czarna tak, jak twoje oczy
Daj mi dłoń
Boję się,
Że to sen.

Refren:

Ella-la, ella-la rumba Gina
Niech rumby rytm prowadzi nas tą drogą
szczęścia
Błagam cię nie mów nic, „seniorina”
Ach zmiłuj się i daj mi znak, niech wiem,
że tak
Bo już od dawna marzę
że kochasz mnie, że zgodzisz się i będziesz
moją
Bo jeśli nie, to jeszcze dziś
U twoich stóp zabiję się
Ella-la, ella-la rumba Gina
Niech rumby rytm prowadzi nas tą drogą
szczęścia
Ella-la, ella-la rumba Gina
Niech rumby rytm i nocy czar rozpali krew.



CO TYDZIEŃ PIOSENKA
POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

TRAGICZNE MAŁZENSTWO

Diś w tej rubryce będzie o sprawie smutnej, tragicznej. Na zdjęciu obok widzimy siedzącą na schodach cmentarnych 20-letnią Irenę Jodar. Przyszła tu na pogrzeb swego ukochanego Andrzeja Capry. Chłopiec miał jak i ona 20 lat. Był technikiem budowlanym. Mieli się pobrać 9 grudnia we Frejus. W przeddzień katastrofy, Irena przyjechała do miasteczka, aby odwiedzić rodziców narzeczonego. Domek leżał w pobliżu tamy Malpasset, która kilka nacięć godzin później miała runąć — otwierając drogę rozsłaniając żywiołowi. Andrzej przygotował niespodziankę. Na Irenę czekała piękna, biała suknia ślubna. Uradowana dziewczyna włożyła tę suknię i przechadzała się w niej po pokoju, śledzona roz-

kochanym wzrokiem Andrzeja i zadowolonymi spojrzeniami jego rodziców. Potem oboje młodzi złożyli strój do szafy, gdzie miał oczekiwać na Irenę, gdy powróci tu w dzień ślubu. Kilka godzin przed katastrofą, Irena pożegnała się z narzeczoną i przyszłymi teściami. Odjechała. W nocy fala zmiotła z powierzchni ziemi prawie całe Frejus. Zginął snęła całą Francją. Postanowiła mianowicie związać się ślubem ze zmarłym Andrzejem. Zapragnęła nosić na zawsze jego nazwisko. Powoływała się przy tym na prawo, które pozwala na zawarcie małżeństwa między narzeczoną a padłym na polu bitwy podczas wojny — bohaterem. Jednakże okazało się, że co dozwolone jest narzeczonej wojennego bohatera, może być niedostępne dla ukochanej „zwykłego” człowieka, tragicznie zmarłego. Władze sprzeciwiły się. Deputowany miasta Frejus do francuskiego parlamentu Rene-Georges Laurin ogłosił apel do swych kolegów-posłów, w którym woła: „Jeśli dotychczasowe ustawy nie zezwalają Irenie Jodar na takie małżeństwo, to my te ustawy powinniśmy jak najszybciej zmienić”. Irena trwa uparcie przy swoim zamiarze.



W całej tej tragicznej i dziwnej historii jest coś niezwykle wzruszającego. Tyle się mówi i pisze ostatnio o tym, że młodzi traktują cynicznie sprawy miłości — a tu nagle historia, jakby wyjęta żywcem z romantycznej poezji. Jaki jest ten XX wiek?

„Floridont”

Patent P. R. 36126

JEDYNA PASTA DO ZĘBÓW ZAWIERAJĄCA DOZOWANE ZWIĄZKI FLUORU SODU I GLINU (DLATEGO W PASTYLKACH) — ODKAŻA JAMĘ USTNĄ, POLERUJE ZĘBY, NIE USZKADZAJĄC SZKLIWA. — FLUOR ZAWARTY W PASTYLKACH PASTY DO ZĘBÓW FLORIDONT — CHRONI TWOJE ZĘBY PRZED PROCHNICĄ.

Wyłączny wytwórca:

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„Florina”

w KRAKOWIE



— A gdzie jest Florek?
— Z pewnością czyści zęby Floridontem,